Nr. 151. We Lwowie, Środa dnia 6. Lipca 1881. **Rok XV**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt,
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . . 2 złr. — „
kwartalnie: w państwie austrjackim . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej . . .
„ Francji . . . . . } po 7 złr.
„ Belgji i Szwajcarji . . . 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii . . . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cmp. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schallek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na III. kwartał:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.
kwartalnie . . 4 „ 50 „

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.
kwartalnie . . . 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 5. lipca.

(Stan rzeczy w Bułgarji. — Konferencja bemaków w Pradze; jak dwa wnioski swoje porzucili i przeciw koronie instygują. — Co piszą o centralistycznych lamentach Węgrzy a co Niemcy w Rzeszy.)

Przedwczesne, jak się zdaje, były tryumfatorskie depesze księcia bułgarskiego. Zwycięztwo jego przy wyborach, jeżeli w ogóle okaże się w końcu zwycięstwem, będzie tak wątłem, tak niepewnem, iż każdy sumienny człowiek byłby się do niego nawet nie przyznał. Dotąd wprawdzie nie wiemy dokładnie, jak się rozdzielą głosy w skupczynie. Rząd twierdzi, że niewątpliwie będzie miał większość, a mianowicie, że będzie miał po swej stronie 198 posłów, podczas gdy opozycja zszereguje po swej stronie najwyżej 144 posłów. Prywatne zaś wiadomości utrzymują, że stosunek jest właśnie odwrotny, a w każdym razie, że na 342 członków skupczyny jest 175 członków oppozycji.

I mimowolnie prywatnym tym wiadomościom więcej musimy dać wiary, aniżeli urzędowym zapewnieniom księcia bułgarskiego, albowiem popierają je te projekta, które teraz zamierza przeprowadzić rząd bułgarski. Wiadomo ile fałszerstw i oszustw popełnił ten rząd przy wyborach, ilu wpływowych członków opozycji powtrącał pod rozmaitemi pretekstami w przeddzień wyborów do więzienia, ile nacisku wywierał na wiejską ludność, jakiemi karami groził tym, którzy odważali się występować z oppozycją. Wiadomo także, że jego wyrobem była owa bajka o wrzekomym zamiarze Austrji zajęcia wojskiem Bułgarji w razie, jeżeli skupczyna oświadczy się przeciw księcin. Aby przestraszyć Bułgarów i dać im do myślenia, że głosując opozycyjnie, mogą narazić przyszłość kraju, ajentury księcia rozpuściły pogłoskę, że Turcja w razie, gdyby Battenberg ustąpił z tronu, zajmie wojskami Wschodnią Rumelię i przesmyki Bałkanów, czem oczywiście przeszkodzi raz na zawsze połączeniu się Wschodniej Rumelii z Bułgarją, a nadto, że Austrja wkroczy od strony Dunaju i urządzi okupację podobną do okupacji Bośnii. Koncept ten był tak niedorzeczny, że od razu można było ocenić, w jakim celu i przez kogo puszczony w świat został. Ale niestety są pisma w Europie, które nie mają daru odróżniania rzeczy niedorzecznych od dorzecznych. Dla nich każda wiadomość, byle senzacyjna, jest materjałem pełnym wartości.

Szczególnie odznacza się w tej mierze pewna część prasy wiedeńskiej. Skoro więc rozpuszczona w Bułgarji wieść doszła do Wiednia, pisma szrajbjingełesowskie porwały ją oburącz dla rzucenia zamętu wśród publiczności austrjackiej, nie bacząc na to, że dając przytułek tej wiadomości, szkodzą sprawie ludu bułgarskiego i popierają, pomimo swego wrzekomego liberalizmu, despotyczne projekta ks. Battenberga.

Wrzaski pism wiedeńskich stały się dla niego deską zbawienia. Ich artykuły, wymierzone przeciw rządowi austrjackiemu z powodu domniemanych jego projektów zaborczych co do Bułgarji, kazał on przetłumaczyć i rozrzucić pomiędzy lud. I wieln z pomiędzy Bułgarów w naiwności swojej uwierzyło temu, co pisały pisma wiedeńskie, niedomyślając się powodów, które te pisma popchnęły na drogę służenia sprawie księcia.

Podobną korzyść oddały księciu także słowianofilskie pisma moskiewskie, wywodzące *per longum et latum*, że Turcji nie wolno korzystać z zamieszek bułgarskich i okupować Wschodniej Rumelii jakoteż Bałkanów.

Zręcznemn zainscenowaniu obu tych pogłosek zawdzięcza książę to, że wielu wyborców głosowało na postawionych przez niego kandydatów, powodując się myślą, iż lepiej mieć zawieszoną przez lat siedm konstytucję, aniżeli stracić niezawisłość kraju Mimo tę jednak okoliczność, wybory jak się zdaje wypadły tak niepomyślnie dla księcia, że chce część ich zniszczyć, unieważnić, a nowe rozpisać. Do takiego kroku potrzebuje jednak pretekstu, a przedewszystkiem potrzebuje w okręgach opozycyjnych zaprowadzić stan oblężenia. Aby go więc umotywować, rozsiewa teraz ks. Battenberg pogłoskę, że istnieje w Bułgarji sprzysiężenie na jego życie. Wie on dobrze, że senzacyjne pisma skwapliwie pogłoskę tę podniosą i rozniosłszy ją po Europie, usposobią dobrze dla niego jej opinię publiczną. Gdyby miał kuzynek carski więcej odwagi, byłby kazał urządzić na siebie sztuczny zamach. Że zaś jej niema, więc tylko sztuczne sprzysiężenia wymyśla. W każdym razie sprzysiężeniami temi zasłoni się przed Europą i otrzyma ten rezultat, że świat nie weźmie mn tak bardzo za złe, gdy wszystko co jest opozycyjne powtrąca do więzienia i nowe, uzupełniające zarządzi wybory. Bądźcobądź dzisiaj nie można na pewne przewidywać zwycięztwa ks. Battenberga, jakkolwiek niezawodnie przebiegłość jego doradzców ma wszelką szansę wziąć górę nad prostotą i naiwnością ludu bułgarskiego.

* * *

Dilo skończyło nareszcie w ostatnim numerze mowę posła dr. Wolskiego do wyborców lwowskich; a w końcu dodaje: „Na wniosek profesora techniki Maszkowskiego dano dr. Wolskiemn jednogłośnie wotum ufności.“ Jestto, jak wiadomo, fałsz zupełny, i sam prof. Maszkowski oświadczył w *Gaz. Nar.*, że ani on ani nikt w ogóle nie wnosił wotum ufności dla dr. Wolskiego, — i naturalnie, że *Dilo* o tem wie, a jednak kłamstwo podaje.

* * *

Doniesienia centralistyczne o burdach d. 2. bm. w Pradze, okazały się kłamstwem; a d. 3. bm. już i one same donoszą, że ani z Pragi ani z okolicy o żadnych zgoła zaburzeniach nie słychać — mimo że żydzi dzielnicy Józefowskiej obwołali jako są w niebezpieczeństwie, i mimo że konferencja posłów bemackich zażądała asystencji policyjnej.

O tej konferencji najgorszych szkodników Austrji podają telegramy pism wiedeńskich następujące szczegóły:

„Konferencja zebrała się w gmachu „Deutsches Haus“ (kasyno centralistyczne) o godz. 9. rano. Koło domu była silna pikieta policyjna ustawiona, którą jednak wnet zredukowano, gdy się okazało, że na „Grabenie“, gdzie ten gmach stoi, nic nadzwyczajnego nie zachodzi. Dzisiaj już się lud tam nie gromadził. Od czasu do czasu zjawiał się komisarz policji, aby obaczyć co się dzieje, i zdać raport dyrektorowi policji.

„W wielkiej sali kasyna zebrało się około 70 posłów. Herbst, Klier, Wolfrum i Russ nie przybyli, co wytłumaczyli w obszernych listach, pisząc się zresztą z góry na tendencje zebrania.

„Rozbierano szczegółowo wypadki z ostatnich dni, a mieszkający w Pradze posłowie dawali w swoich opisach gwałtów dokonywanych drastyczny dowód, że podawane w gazetach szczegóły są autentyczne. (Tu winniśmy dodać, że to jest kłamstwo wierutne; w centralistycznych pismach pragskich sypią się jedne po drugich sprostowania tych szczegołów, bądź od dotyczących osób nadesłane, bądź przez same redakcje podawane; p. r. *G. N.*)

„Dr. Schmeykal zagaił zebranie, mówiąc między innemi: „Nie kwestja taktyki stronnictwa lub onego organizacji nas tu sprowadziła, ale okrzyk ratunku wołający, a to liczne zebranie jest dowodem, że głos ów szeroko się rozległ po kraju“.

„Rozpoczęła się dyskusja nad trzema przedłożonemi wnioskami: 1) wysłać deputację do cesarza, z przedstawieniem niebezpieczeństwa Niemców w Pradze i prośbą o ochronę dla nich; 2) uchwalić rezolucję, wyrażającą zdanie posłów bemackich o zaburzeniach pragskich; 3) wydać w imieniu posłów manifest do niemieckiego narodu w Czechach.

„Główny udział w dyskusji brali pp. Plener, Funke, Alter, Banhans, Bareuther i Schmeykal Opis wypadków pragskich wywołał objawy najwyższego oburzenia. Uznano za niewątpliwe, że ekscesa były systematycznie z góry ułożone, i że zachodzi niebezpieczeństwo ponowienia się niepokojów przy lada okazji. (Tę okazję usiłowali wywołać bursze, którzy uchwaliwszy nie nosić swoich odznak, wnet jednak demonstracyjnie wciskali się między lud z temi odznakami — ale lud z pogardą na to patrzał, i sztuczka się nie udała; p. r. *G. N.*)

„Przeciw wnioskowi 1. wystąpiła przeważna część mowców, uważając za postępek niekonstytucyjny, wciągać koronę w walki stronnictw (stronnictw nie było, tylko czeska młodzież rzemieślnicza i parobcy poturbowali trochę bursów niemieckich; pr. r. *G. N.*) Raz już próbowali Niemcy czescy tego środka i wystosowali do cesarza kontrmemorjał przeciw memorjałowi czeskiemn, — ale memorjałowi czeskiemn lepiej się powiodło, niż kontrmemorjałowi niemieckiemu — pierwszy niemal cały spełniono, drugi do aktów schowano. (To motywowanie jest przeto wotum nienfności, danem koronie, gdyby w ogóle takie wotum koronie dawać można; ale widać, iż centraliści, spostrzegłszy, że historjami pragskiemi niczego u korony wyrobić nie zdołają, pragną za to się... zemścić; p. r. *G. N.*)

„Kilku mowców, a zwłaszcza p. Plener, przenieśli sprawę na pole polityczne. Należy zbadać powody smutnych wypadków, ze względem na sytuację polityczną. Ta jest związaua z owemi wypadkami. i ponowienin się zapobiedz niepodobna bez usunięcia przyczyn. Dlatego słaba nadzieja, aby manifestująca to przekonanie rezolucja na co się przydała.

„Przeważna część posłów oświadczyła się za wydaniem manifestn do narodu niemieckiego w Czechach, a w tym manifeście jasno wyłuszczyć gwałty, dokonane na Niemcach w Pradze, aby naród poznał całe położenie (a więc naród ten jest obojętnym dla bursów i trzeba go podszczuć; p. r. *G. N.*), a zarazem upomnieć go, aby wierny swoim uczuciom narodowym i stojąc przy obecnych swoich zasadach, gotował się na przyszłe wypadki do oporu. Co też w końcu Schmeykal ogłosił jako jednomyślne zdanie konferencji. (Obwołano przeto wojnę krzyżową; p. r. *Gaz. Nar.*)

„Wybrano komitet do ułożenia manifestu; do tego komitetu należą pp. Plener, Waldert, Schlesinger, Hallwich i profesor Cyhlarsch.

„W końcu zawiadomił dr. Barenther od komitetu wiecu niemiecko-austrjackiego, że ten komitet zaraz jutro odbędzie posiedzenie, a powody onego są tesame co niniejszego zebrania. Zebranie przyjęło tę wiadomość oklaskami i poleciło dr. Bareutherowi zdać na tem jutrzejszem posiedzeniu sprawę z dzisiejszego.“

Ciekawem jest, że owi po Schmeykalu główni czterej herszci centralizmu, co na to zebranie nie przybyli, w listach swoich tylko do tendencyj, ale nie i do uchwał zebrania z góry przystępują, — snać umywają ręce od tych uchwał. Znak to, godny zapisania.

Jak widzimy z komunikatu *Wiener Abdp.* (ob. tel.), rząd nietylko się nie przestraszył konferencji bemackiej i jej uchwał, ale owszem daje dotkliwą reprymendę tym menerom.

Węgierskie dzienniki z pogardą podnoszą, jak nikczemnie kłamie prasa centralistyczna w opisach scen pragskich, i otwarcie wypowiadają, że te burdy zgoła żadnego nie mają znaczenia politycznego. *Pester Lloyd* chciał pomódz centralistom, wskazując nawet na możliwość zerwania ze strony Niemiec sojuszu z Austrją, i strasząc Madiarów przyszłością, jaki ich czeka w skutek potężnienia slawizmu w Anstrji, — ale spostrzegłszy, co piszą dzienniki prawdziwie węgierskie, zaraz się w następnym numerze, o ile można było, wycofał. Tylko w Rzeszy wrzask, jak gdyby wszystkich żydów wyrzynano. Tem gorzej dla centralistów!

I znowu się nie wiedzie centralistom!

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań 2. lipca.

(□7) Do jakiej bezczelności posuwają się nasi żydowsko-niemieccy obywatele, powziąć można ztąd, że na owem posiedzeniu Rady miejskiej, gdzie była mowa o obsadzeniu posady członka deputacji szkolnej, o czem wam donosiłem, radny miasta Türk dopuścił się publicznego kłamstwa. Na posiedzeniu owem dnia 22. czerwca prócz tej sprawy, zdawał ów żyd Türk sprawę z przyjęcia dwóch nauczycieli Niemców. Dr. Buski zapytał oraz referenta, czy obaj ci nauczyciele mają w świadectwach wyszczególnione, iż znają język polski. Referent oświadczył publicznie, wrzekomo na świadectwach tych się opierając, że tak jest. Tymczasem jest to bezczelnem kłamstwem do którego tylko nasi najserdeczniejsi posunąć się mogą. Jeden z nich rozumie cokolwiek po polsku, drugi ani słowa i w świadectwie semiuaryjnem żadnego stopnia z języka polskiego nie posiada. Nasi reprezentanci niezawodnie będą musieli właściwem mianem napiętnować tego kłamcę, a nawet pójść do ostatnich granic i łotra takiego z Rady wyrzucić.

Nie lepiej prawie postąpiono na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. I tu coś podobnego się stało. Przyjmowano jakiegoś nauczyciela żyda, a jeden z naszych reprezeutautów zapytał referenta, czy i ten kandydat zna język polski, aby mógł w nim wykładać. Referent odpowiedział: tak jest. Atoli co się okazało? Żyd ten pochodzący z Swarzędza czy Kostrzyna, zna język polski tak, jak każdy z naszych żydów, t. j. o poprawnem wyrażaniu się niema wyobrażenia, co w świadectwie nawet ma zapisane. Stopień bowiem ma taki: dobrze, lecz nie zdolen w języku tym (polskim) wykładać. Piękną więc jest znajomość kandydata tego naszego języka; niechby się w nim do dzieci naszych odezwał, coby na to dziatwa ta powiedziała. Śmiech i najgrawanie się z nauczyciela, oto byłyby następstwa tego odezwania się, a już i tak tych kilku nauczycieli żydowskich, zaangażowauych do Poznania, jest tylko przedmiotem pośmiewiska i nieuszanowania; na to atoli nasi „ojcowie miasta“ nie zważają — u nich nie idzie o oświatę, lecz o ogłupienie dziatwy naszej.

Jakże zresztą mogą się niemieccy kandydaci nauczycielscy poprawnie po polsku nauczyć, kiedy język ten zupełnie bywa w seminarjach i zakładach przygotowawczych (preparandów) po macoszemu traktowany? — kiedy nawet żadne posady nauczycielom polskim w razie wakansu udzielane nie bywają. I tak w zakładzie preparandów w Odolanowie, gdzie nareszcie po ustawicznych odzywaniach się prasy naszej zaprowadzono aż (!) jedną godzinę języka polskiego — zawakowała niedawno posada nauczyciela. Nie oddano jej Polakowi, ale Niemcowi, nie zważając wcale, że w zakładzie tym przeważna jest liczba Polaków. Gdzież więc przyszli kierownicy dzieci naszych mają się po polsku nauczyć? A prócz tego dzisiejszy kierunek tak jest nędznym, tak niegodziwym, że dziwić się nie można, iż wychodzą z nich tacy pedagodzy, jak ów w Krefeldzie, który zniecierpliwiony nieuctwem chłopca, zawiesił go na kołku od wieszania rzeczy i prawie na śmierć zadławił. Zaiste piękne owoce wydają seminarja zaprowadzone za Falka, a istniejące dotychczas za ministerstwa Puttkamera — i Gosslera. Zamiast pedagogów wychodzą z nich — koledzy Frołowa, kata z Moskwy.

W zeszły czwartek zebrał się w Poznaniu komitet wyborczy prowincjonalny celem przygotowania kroków przedwstępnych do agitacji wyborczej. Uchwalono na nim, aby sekretarz komitetu wystosował pismo do komitetów powiatowych z zawezwaniem, aby w przeciągu 4 tygodni zwołano walne zebranie przedwyborcze, celem wybrania 6 kandydatów do krzesła poselskiego. W ubiegłej kadencji mieliśmy 14 posłów z w. ks. Poznańskiego i z Prus Zachodnich — daj Boże, aby liczba ta się wszmogła przez zwycięztwo w obwodach choć nie wszystkich, lecz w kilku wątpliwych jak w wschowskim, szubsko-wyrzyskim grudziądzko-brodnickim, kwidzyńsko-sztumskim itd.

Warszawa 1. lipca.

Towarzystwo wyścigów, zajmujące się urządzaniem dorocznych, czasu śto-Jańskiego jarmarku, wystaw przemysłowo-rolniczych, po skończeniu zarówno wyścigów jak i zamknięciu wystawy odbyło swoje posiedzenie, na którem po dłuższej dyskusji, w której wykazywano mały pożytek z bezpośrednich wystaw powszechnokrajowych, corocznych — uchwaliło w roku przyszłym urządzić kilka, a może nawet i kilkanaście wystaw prowincjonalnych, powiatowych; wystawy te odbyć się mają w mniejszych miastach i urządzone tak, że każda z nich reprezentować będzie kilka powiatów w jednę całość połączonych.

O konieczności podobnych wystaw i pożytku obok nich wypływającym w następstwie z wystawy powszechno-krajowej w Warszawie, w liście przeszłym mówiłem; tutaj nadmienić przecie muszę, że towarzystwo wyścigów w wymienionej powyżej swojej nchwale poszło za głosem prasy, dawno i uporczywie takich wystaw się domagającej. Wielu przecież było oponentów przeciw jednomyślności omawianej uchwały. Mocno mianowicie jej zapadnięciu sprzeciwiał się Tomasz hr. Zamojski. Czemu?... Czy dlatego że wszyscy tego chcieli? Pominąwszy to, jednak ze względu na tę nchwałę towarzystwa wyścigowego, powinniśmy być i z wystawy i wyścigów tegorocznych zupełnie zadowoleni, możemy zapomnieć bezpiecznie o niebywałej dawno wystawności i oryginalności przez niektórych w tych ostatnich wprowadzonej. Tak jak o wyścigach i dodatnich ich rezultatach, tak chciałbym tylko i wyłącznie wiele powiedzieć, gdyby można, o innych pokojowych pracach; mówię gdyby można, a mówię dlatego, że echo klęsk starych i klęsk nowych lnb spodziewanych, jest zawsze silniejszem od wszystkiego innego, skutkiem czego mimowoli zwraca człowieka ku polityce i temu co z nią związane.

W tej chwili np. klęski stare przypomina nam sprawa Jabłońskich z Podlasia, którym w roku 1863 skonfiskowano w najbardziej nieprawy sposób majątek, i którzy dziś, zorjentowawszy się, że się o swoje mienie dopomnieć należy i wypada, wystąpili z akcją sądową. Sprawę wygrali, bo niewygrać nie mogli, i dobra swoje Lend Wielki odebrali. Gdyby każdy z pokrzywdzonych w tamtym czasie mógł pójść tą samą drogą, jesteśmy przekonani, że wkrótce spraw podobnych namnożyłoby się bez likn. Ale niestety, tego co się powiodło jednym, za normę postępowania dla wszystkich brać nie można, bo Moskwa u nas dziś, w tej chwili ustępstw robić nie myśli, jak nie myśli o nich u siebie. (Zapewniano mnie uroczyście ze źródeł bardzo dobrze obecne stosunki u dworu znających, że usposobienie cara jest równie opłakane, jak było opłakanem jego ojca, można nawet powiedzieć że gorsze, ze względu na niższą inteligencję obecnego cara. Od cara Pawła począwszy, ci ludzie wszyscy mają „ideam fixam“ szczególnego posłannictwa caratu na ziemi. Miał ją Aleksander I. pod koniec dni swoich, miał Mikołaj, tak dalece rozwiniętą, że naśladując Iwana Groźnego przemawiał językiem biblijnym, wierzył ślepo we względy dla siebie Opatrzności Aleksander II., wierzy i car obecny, zwłaszcza teraz, kiedy wiarę tę w nim z całą możliwą siłą podtrzymuje Pobiedonoscew, jeden z najstraszliwszych fanatyków carosławia, będący pełnym legionem, bo mający za sobą liczne zastępy „Swiatiejszaho Synoda“.

O Ignatiewie wyrażano się ze wstrętem, powiadając że za mądry jest aby jak Pobiedonoscew mógł na serjo brać swój fanatyzm i „obożanie“ cara, a jeduak tak dalece bez zasad, że się z takim Pobiedonescowem zgadza na zaciekle wsteczny kierunek, na kierunek, którego ciemnota dobrzeby licowała chyba z dworem Wasila lub Iwana Wasilewicza!! Nic się po tem wszystkiem dobrego spodziewać ani można ani należy... chyba nowych zamachów i nowej potęgi rewolucyjnych w Moskwie żywiołów. Kierunek zresztą obecny na dworze, nie od upadku Melikowa się datuje. Kamarylla z Pobiedonoscewem pracowała jeszcze za życia tamtego cara nad zwycięztwem wstecznictwa. Melików to widać czuł dawno, z niczem bowiem takiem przed carem Aleksandrem II. nie występował, coby zwłaszcza mogło interesa carosławia naruszyć. Jako dowód przytaczano nam to, że z kilkunastu próśb unitów podlaskich, podanych na ręce Melikowa do cara nieboszczyka, Melików przeczytawszy wszystkie, ani jednej carowi nie śmiał przedstawić, mimo wielkiej ochoty polepszenia bytu tej nieszczęśliwej ludności. Leżą dotąd te wszystkie prośby w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ignatiew pewnie ich nie poruszy. Oto władcy! Oto rząd! Oto ludzie!

I czego się tu rozumny człowiek może od nich spodziewać? W obec tego nienawistnego, wszystkiemu co katolickie i polskie, bo na prawosławiu fanatycznym opartego kierunku, na serjo w cudowanie zabawny sposób wyglądają głosy rozradowane niektórych niby przyjaźnych nam dzienników moskiewskich ze zniesienia komitetu do spraw królestwa Polskiego. Do takich należy *Gołos*, radzący, aby stosunek nasz do Moskwy urządzono na wzór stosunku Inflant do

---

(13)

STRACONA.

spisał

podług opowiadania lekarza

Sewer.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Kwietniowe słońce świeciło, budząc do życia ziemię. — I radowało się co żyło, ciepłem, promieniami słońca i uśmiechem wiosny. W naturze było świątecznie, a między ludźmi rozkosznie. Pootwierane okna chat, słoma pozdzierana z drzew, trawka wydobywająca się z poza spleśniałych liści, zieleniejące łany zbóż — dzieci bawiące się na drodze — ludzie pracujący w polu, świergot ptaków — i głuchy a jednak przyjemny szmer ogołoconych z liści gałęzi drzew, — wszystko to razem upajało nas.

Droga sucha i twarda, — konie szły raźno — powóz, pożyczony od pani prezydentowej, toczył się cicho. Anielka była milcząca i uroczysta; — ja zapatrzony w czarno-przezroczysty błękit w złocistym tonie, uśmiechałem się.

— Uśmiechasz się, gdy mnie wiosna zawsze rozmarza.

— Jeszcze dotąd nie zbyt wiele miałaś sposobności do marzeń wiosennych, — odpowiedziałem.

— Pamiętaj, że to już ósma wiosna, którą nauczyłam się kochać. A ty czego się uśmiechasz?

— Na myśl zakłopotania sierot i Józefka z naszego niespodzianego przyjazdu.

— Mnie serce bije z radości, a jednak jestem czegoś smutna i niespokojna, jakbym przeczuwała nieszczęście. A nuż ten twój przepowiadany krwotok nastąpi i zaleje na wieki wzrok dziewczęcia.

— Ufajmy, — rzekłem.

— Ufam ale się boję — i przez ten strach a oryginalną miłość chłopca wiejskiego dla ślepej dziewczynki — kocham ją i radabym widzieć ich oboje szczęśliwemi.

Nie było czasu na dysputy, przypuszczenia i obawy, wyjechaliśmy na drogę wsi. Trzask z bicza — czwórka koni i powóz zgromadziły na drodze wszystkie dzieci z chat, — za niemi wyszły kobiety i gospodarze. Wyjrzał wójt — poznał mnie i skłonił się nisko. Gospodarze do niego, on im coś opowiadał, wskazując na szkołę.

Zaturkotało na wysypie przed szkołą, konie ściągnięte lejcami raptem stanęły.

Wysiadłem, podając rękę żonie, zabraliśmy z powozu szal i kuferek; — drzwi były zamknięte.

— Boję się czy nie zastaniemy znów jakiego nieszczęścia — szepnęła Anielka — tak jakoś cicho — nikt nam nie otwiera.

Konie ruszyły do zajazdu karczmy. Przeszliśmy przez długi korytarz i nareszcie lekko a cicho uchyliłem drzwi do pokoju.

— Czy to ty Józefek? — zapytała Zosia. Chodź, chodź, Wandzi niema.

— Witamy pannę Zofią! — odezwałem się wesoło, wprowadzając żonę — a przepraszam za zawód. — Zosia, cała różowa, zerwała się.

— Pan konsyliarz! — Drogi panie konsyliarzu już jestem zdrową — ale jaką zdrową, — a mówią że wiosna na świecie. Zkądże pan konsyliarz przybywa? — Wandzi niema — Wandzia u chorej Płonczyny, — niedługo wróci.

— Przyjechałem umyślnie.

Dziewczynka postąpiła naprzód z wyciągniętemi rękoma.

— Nie mogę znaleźć. Panie konsyliarzu zaprowadź mnie.

— Anielka podbiegła, całując usta dziewczęcia, a głaszcząc ją po buzi posadziła na stołku.

— Pani umyślnie do nas? — mówiła zdziwiona.

— Zabrać cię.

— Może żebym przejrzała? — szepnęła Zosia, blednąc ze wzruszenia.

— Tak moje dziecię.

Dziewczynce łzy obficie, jak perły, spadały, staczając się po bladej buzi. Anielka tuliła ją do siebie.

Wbiegł zdyszany Józefek; widząc Zosię płaczącą stanął jak wryty, nie mogąc przemówić słowa. Zobaczył moją żonę, zrozumiał wszystko — przypadł do niej i do Zosi, całując je po kolanach.

— Panno Zosiu! — Zosieńko! przewidzisz i będziesz moją; — o moi drodzy państwo, zlitowaliście się nad sierotą, — nad nami!

Zosia namacała rękoma głowę Józefka, ściskając ją w swych dłoniach.

Weszła Wandzia, piękna, wysoka i dumna dziewczyna, wyglądająca raczej na królowę, niżeli na nauczycielkę i siostrę szczupłej, naiwnej a nieśmiałej dziewczynki. Spojrzała zdziwiona dokoła, a zatrzymując wzrok na Józefku klęczączym u nóg Zosi, zmarszczyła po królewsku brwi.

— Nie targajmy jej serca — jeżeli ma przewidzieć potrzebuje uśmiechu szczęścia; — mówiłem cicho do Wandy.

Uścisnęła mi w milczenin rękę.

— Anielko! panna Wanda — odezwałem się głośno.

Żona moja pobiegła do dumnej dziewczyny.

— Chociaż nieznane, nie jesteśmy sobie obce. Od pierwszej wizyty w Kobierzynie mego męża miałam dla pani wiele współczucia, — po drugiej pokochałam ją. Przyjechaliśmy umyślnie poznać panią i jeśli pozwolisz zabrać Zosię; — mąż mój ma nadzieję, że operacja się uda.

— Mam nadzieję — powinna się udać. A jeśliby się nie udała, to dlatego, że Bóg tak chce.

— Nie, nie — przerwał Józefek — pan Bóg pobłogosławi!

Wandzia uśmiechnęła się smutnie, przycisnęła siostrę do piersi szepcząc: Bóg jest dobry.

Zosia była rozpromieniona, na jej bladej twarzy zakwitły rumieńce nadziei i szczęścia.

— Jak państwa przyjąć, czem ugościć, — przyjechaliście z daleka głodni; — odezwała zię zafrasowana, dumna dziewczyna.

— Będziemy gospodarować obie, — przerwała jej Anielka. Mam troszkę zapasów z sobą; w pół godziny przyrządzimy wyborny obiad.

— Żyd tylko co zabił Kubową tłustą krowę, — odezwał się Józefek.

— Przynoś polędwicę, — szepnąłem Józefkowi do ucha.

Chłopiec wybiegł.

— Panie konsyliarzu, czy Józefek jest? — zapytała Zosia.

— Wyszedł, lecz wróci.

— Ale go Wandzia nie wypędziła?

— Wandzia go lubi i jest grzeczną dla niego.

— Lubi go — bo cóż jej złego zrobił; ale nie chce aby tu zaglądał, a mnie samej, ślepej tak smutno. To ja dziś pojadę?

— Dziś — niezadługo.

— I czy będę w szpitalu?

— Nie moje dziecko, — u mnie w domu, pod opieką mej żony.

— I Józefek będzie mógł przyjść?

— Musi przychodzić co tydzień.

— To tak długo będzie trwać operacja?

— Operacja trwać będzie krótko, tylko trzeba się będzie przyzwyczaić do światła, moja panno!

Żona moja rozmawiała przyciszonym głosem z Wandą, wyjmując z torebki zapasy do obiadu. Widocznie zaznajomiły się z sobą, sympatja zbliżyła je. (C. d. n.)

[redacted]ocznie, że *Gołos* nie zdaje, czy nie chce sobie zdać sprawy z dzisiejszego wiejącego na dworze petersburgskim prądu. *Nowoje Wremia* lepiej go rozumie, bo jasno powiada, że mu się rady *Gołosu* wcale nie podobają.

Zapominają jednak o tem oba te dzienniki, że jeśli komitet upadł, to nie dla tego, żeby dzisiejszy car chciał co dla nas w tej chwili zrobić, ale dla tego, że Milutyn dostał dymisję, ten Milutyn, liberał niby w Moskwie, u nas najstraszliwszy tyran i wróg nasz, człowiek, który wszelkiemi siłami podtrzymywał *status quo* ucisku w Polsce, na którego opinii co do nas car nieboszczyk bezwzględnie polegał, dla tego, że uważał go za znawcę naszych stosunków. To znawstwo opierało się na kilku przejażdżkach po Kongresówce w r. 1864, odbytych a la Tissot. Może to być dostateczne dla belletrysty itd. n. b. Francuza, ale wątpię, aby było dostatecznem dla polityka. Ale — u Moskali blaga także dobrze popłaca, zwłaszcza na dworze i w otoczeniu carów. Że tam po za tem władztwu Milutyna pisano w moskiewskich dziennikach pochwalne nekrologi, to nie dziwota. Należało mu się to, choćby dla tego, że nas podeptał i upadł społem z Melikowem, ale że nasi korespondenci naszych gazet z Moskwy pisali o Milutynie pochwalnie, to conajmniej dowodzi z ich strony zupełnej nieznajomości dziejów najbliższej przeszłości. Szczególniejsza, że pokolenie wychowane po roku 1863 tak niezmiernie mało wie o tej epoce, pamiętnej ze wszech miar w naszej historji czasów ostatnich.

Skończywszy z bieżącemi wiadomościami chcę słowo powiedzieć *pro domo sua*. W jednej z ostatnich korespondencyj moich pisałem o prasie warszawskiej w ogóle a więc i o *Przeglądzie Tygodniowym* w szczególe. Powiedziałem tam że *Przegląd* pomimo całego swego demokratycznego kierunku, niewiadomo bezwiednie czy samowiednie ulega oligarchicznej polityce w stosunku nas do Moskwy, i jest prusakożercą. Zdanie to redakcji widocznie się niepodobało, bo robi nad niem uwagi w ostatnim numerze swego pisma, dziwiąc się, że podobne rzeczy w drugiej połowie XIX. wieku mogą być z Warszawy pisane! Czy *Przegląd* sądzi, że prawdy się w drugiej połowie XIX. wieku niewypowiada? że krótkowidztwa i ciasnoty poglądów politycznych, jakiemi się w wielu razach *Przegląd* odznacza, w połączeniu z zabawnem doktrynerstwem, nie potępia się lub gani? Rozumiemy bardzo dobrze, że *Przegląd* rozlubowany w roli bociana warszawskiego nie lubi żeby mu przyganiano, nie przeszkadza to jednak abyśmy prawdy gdzie należy niepowiedzieli. Trudno, nasze zdanie opieramy na artykułach samego *Przeglądu*, który wiele razy potępił stanowczo ruch roku 1863, jak potępia po dziś dzień wszelką akcję, któraby ze ślamazarnych granic polityki przez stańczyków stworzonej wyszła.

Jest to dowód naszem zdaniem, że *Przegląd*, wróg stańczyków na innem polu, na tem się z nimi godzi. Może się mylimy, może się *Przegląd* dość jasno nie wypowiedział. Tem lepiej!...

Paryż d. 1. lipca.

Opinia jest zaniepokojona powstaniem w Algierze, które pod kierunkiem Bu-Amena dopuszcza się spustoszeń i morderstw między kolonistami i robotnikami w południowej części departamentu Oran. Niepokój ten jest tembardziej uzasadniony, że owe krwawe pochody odbywają się pod bokiem armii, która nie jest w stanie doścignąć i pochwycić przywódzcy rozruchów tego prawdziwego naśladowcy sławnego Abdelkadera. Gdy do tego dodamy przesadę dzienników opozycyjnych, które widocznie ze złą wiarą pomnażają i znaczenie powstania algierskiego i liczbę ofiar, to łatwo sobie wyobrazimy konieczną potrzebę urzędowego wyjaśnienia. Dlatego p. Jacques, poseł z Algieru wystosował wczoraj interpelację, w której zarzuca rządowi brak przezorności, że jeszcze od roku 1880 zanosiło się na rozruchy między pokoleniami prowincji Oranu, gdzie należało wysłać odpowiednią ilość wojska, czego zarządca obecny Algieru nie uczynił, chociaż posiada władzę cywilną i wojskową. W tym czasie nastąpiły wypadki, jak cofnięcie się towarzystwa, mającego wytknąć linię drogi żelaznej Zasaharskiej, wyprawa do Tunisu, wymordowanie misji naukowej Flattersa, co wszystko sfanatyzowani Arabowie poczytywali za brak siły, tembardziej, że zamordowanie oficera i dwóch spahów uszło bezkarnie, i dopiero zabicie kurjera, wysłanego z Saidy do Geryville, spowodowało energiczniejsze środki przeciwko ruchom, które nazywano zachciankami powstańczemi. Mowca przytacza wiele innych wypadków, na które rząd nie zwracał uwagi, albo podawał mylne wiadomości o niby małoznaczących ruchach między Arabami. Dopiero bitwa pod Chellalab między kolumną pułkownika Innocentego a oddziałem Bu-Amena wykazała brak dostatecznych wiadomości o siłach powstania.

Druga część interpelacji obejmuje prawdziwy akt oskarzenia przeciw zarządcy Algieru, który w swych doniesieniach upewniał, że ruchy powstańcze są małoznaczące i wkrótce będą uśmierzone, a tymczasem Bu-Amena przeciągał spokojnie z obozem, obejmującym od trzech do czterech kilometrów długości około kolumny Mallareta, który ograniczył się na kilku strzałach armatnich wtedy, gdy siluem i skorem natarciem mógł zniszczyć i zabrać cały obóz. Cała ta interpelacja maluje bardzo smutny obraz nieporadności, nieprzezorności i niedołęztwa zarządu w Algierze. P. Journault, były sekretarz jeneralny a dziś poseł, wykazał urzędowemi depeszami, iż w czasie swego urzędowania w Algierze wskazywał na konieczność strzeżenia granic Maroku, i wysłania dostatecznej siły zbrojnej w południowe części prowincji Oranu.

Odpowiedź jenerała Farre, ministra wojny, obejmuje tylko pogląd na trudności prowadzenia wojny w pustyniach, przyczem sprostował zbyt przesadne doniesienia o klęskach i stratach. Prezes zaś ministrów Jules Ferry w swej odpowiedzi zakreślił granicę odpowiedzialności władzy cywilnej i wojskowej, do tej ostatniej należy wyłącznie kierunek działań wojennych, i nadmienił, że powstrzymano wyprawę przeciw pokoleniom marokańskim południowym w 1880 r. dlatego, iż w tym czasie był zawarty traktat z Marokiem bardzo korzystny. Nie streszczam innych przemówień małego znaczenia, bo wszystko się zawiera w przyjętym porządku dziennym. Pierwszy przedstawił Baudry d'Asson, w którym całą winę składa na zarząd cywilny w Algierze, aby dotknąć Alberta Grévy, brata prezydenta rzeczypospolitej. Następnie Floquet zażądał śledztwa parlamentarnego odnośnie do wypadków, zaszłych w Algierze. Jacques chciał udzielić dość nieśmiałą naganę rządowi. Wszystkie trzy te porządki dzienne zostały usunięte. Nareszcie Maline za zgodą rządu przedstawił następujący porządek dzienny, który większością 282 głosów przeciw 194 został przyjęty: „Izba, ufna w stanowczość rządu do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa Algieru i oznaczenia zaciągniętych odpowiedzialności, przechodzi do porządku dziennego.“ Tak więc ministerstwo wyszło dość zwycięzko z trudnego położenia. Galerje, trybuny i loże były przepełnione ciekawymi, między innymi znajdował się Mustafa w trybunie prezydenta rzeczypospolitej. Przy końcu posiedzenia nadeszła wiadomość, że pułkownikowi Mallaretowi odjęto dowództwo za to, że około jego kolumny Bu-Amena przeszedł w oddaleniu na strzał armatni, i to bezkarnie.

Uchwalenie budżetu postępuje szybko, tylko dział wyznań wywołał żywsze rozprawy. Stronnictwo skrajnego radykalizmu domagało się zniesienia budżetu wyznań. Locroy usiłował przekonać, że konkordat był zawarty z kościołem galikańskim narodowym, który w obecnej chwili nie istnieje, a zatem i zawarta umowa ze Stolicą apostolską nie obowiązuje. Przeciwnikom tej teorji nie trudno było odpowiedzieć, wykazując, że papież, który podpisał konkordat, jest głową kościoła katolickiego, a nie galikańskiego, i dla tego niema żadnego powodu do zrywania zawartej umowy, zwłaszcza że opinia publiczna nie domaga się zerwania konkordatu. Bogato uposażona kapituła św. Dyonizego, gdzie chowano królów, doznaje corocznie zmniejszenia w budżecie, tak dalece, iż zdaje się, jakby czekano na wymarcie obecnie istniejących członków kapituły, aby ją później zupełnie znieść.

Prawo o zebraniach już zostało uchwalone, odtąd policja niema prawa mieszać się, udzielać pozwolenia lub zrywać zebrania; może to uczynić tylko na żądanie biura tj. przewodniczącego. Komisarz policji może być obecnym na zebraniu i obrać sobie miejsce według upodobania, jako świadek bez żadnego udziału lub wpływu.

Parlament francuski poniósł w tych dniach bardzo dotkliwą stratę przez śmierć Juliusza Armanda Stanisława Dufaure. Urodził się d. 4. grudnia 1798 r. w Saujon dep. Charente-Inférieure Za Ludwika Filipa był członkiem Rady państwa i ministrem robót publicznych. Po rewolucji lutowej uznał stanowczo republikę i był nawet ministrem spraw wewnętrznych w 1849 r. Po zamachu stanu, opuścił zawód urzędowy i zapisał się w grono adwokatów paryzkich, gdzie wysoce ceniono jego zdolności i prawość. Po upadku cesarstwa Dufaure swym wpływem i powagą wielce się przyczynił do utrwalenia istniejącej obecnie rzeczypospolitej, on pociągnął za sobą wielu wahających się. Najbardziej zasługuje na uwagę jego zachowanie się po 16. maja 1877 r.; on to ostatecznie złamał koalicję monarchiczną i zmusił Mac-Mahona do przyjęcia programu republikańskiego Dla ludzi przewrotu był zawsze surowym i nieubłaganym i dlatego będąc ministrem sprawiedliwości w ostatnim roku rządów Mac-Mahona, nie chciał się zgodzić na zupełną i bezwarunkową amnestję dla sprawców osławionej komuny, przez co jej stronnicy nawet po śmierci nie taili swej nienawiści ku niemu. Wielka rola, jaką odegrał w utrwaleniu rzeczypospolitej, zjednała mu wielki szacunek, powagę i uznanie między większością. Istotnie był to mąż nieskażonej prawości, szczerze religijny, a w zawodzie parlamentarnym prawie niezwyciężony, dlatego Thiers mawiał: dopokąd Dufaure jest ministrem, ja spokojnie mogę zasypiać. Po 30. stycznia 1879 r. gdy po nowych wyborach do senatu przyszła większość republikańska, a po dymisji Mac-Mahona został wybrany na prezydenta rzeczypospolitej Jules Grevy, wtedy i Dufaure złożył urząd prezesa ministrów, aby nowi ludzie wstąpili do władzy. Zakończył swe pracowite i pełne zasług życie d. 29. czerwca, a według życzenia zmarłego pogrzeb odbył się skromny w Ruel, w którym wszystkie znakomitości polityczne i naukowe przyjęły udział. Był to należny hołd oddany zasługom, prawości i cnocie obywatelskiej.

Od kilku dni dzienniki zajmują się sprawozdaniami z programu i przygotowań do obchodu uroczystości narodowej 14. lipca. Można się spodziewać, że obchód ten odbędzie się bardzo świetnie.

W sprawie gazowej.

W roku przyszłym kończy się kontrakt zawarty przez gminę m. Lwowa z Towarzystwem desauskiem. Co potem nastąpi, czy gmina przyjmie oświetlenie miasta w własną administrację, czy też zawrze nowy kontrakt z Towarzystwem, dotąd nie wiadomo, a nie wiadomo z tej prostej przyczyny, że pomimo ważności sprawy, jako bezpośrednio dotykającej ogół konsumentów gazu, nie rozpoczęto żadnych kroków, zostawiając wszystko, jak zwykle, na ostatnią chwilę.

Dla Krakowa chwila ta już nadeszła, bo kontrakt z temże Towarzystwem desauskiem kończy się już w październiku br. Jak tu i tam Towarzystwo nie dotrzymało warunków kontraktu; jak tu i tam oświetlenie miasta jest jak najgorsze, a nadto pozbawione wszelkiej kontroli ze strony interesowanej. Zarzuty, czynione Towarzystwu desauskiemu, zbyt są znane, aby je było potrzeba powtarzać, opierają się zaś one głównie na niedokładności zegarów gazowych, w skutek której Towarzystwo pobiera dowolnie nakładane opłaty, nieodpowiadające ilości rzeczywiście wypalanego gazu. Tak np. stwierdzono, że za oświetlenie herbu miasta Krakowa podczas jednej z uroczystości zeszłorocznych, zakład gazowy kazał sobie zapłacić 225 złr., to jest c z t e r y r a z y tyle, ile oświetlenie ulic całego Krakowa przez jedną noc kosztuje.

Dla naradzenia się nad sprawą oświetlenia w przyszłości Krakowa, zgromadziło się w d. 28. czerwca i 2. lipca na zaproszenie prezydenta dr. Weigla około 200 konsumentów gazu. Rezultat rozpraw podajemy tu w streszczeniu, oraz powzięte uchwały, jako materjał, mogący być korzystnie zużytkowanym przy badaniu tejże samej sprawy we Lwowie, co, zdaniem naszem, niebawem nastąpić powinno.

Według brzmienia kontraktu i odpowiednio do rocznej renty 55.000 złr., musiałaby gmina miasta Krakowa, przyjmując na siebie zakład gazowy, zapłacić Towarzystwu 880.000 złr., gdy cały zakład oceniają znawcy na sumę 237.000 złr. Towarzystwo wprawdzie zapewnia, że gmina będzie miała od owych 880.000 złr. 6 prc. (co jest rzeczą dość wątpliwą), w razie zaś pozostawienia mu na dalsze lat 15 oświetlenia miasta, Towarzystwo zgodziłoby się na obniżenie cen gazu jedynie pod warunkiem zrzeczenia się przez gminę prawa bezpłatnego objęcia zakładu, po upływie tego czasu.

Po przeprowadzonej ożywionej dyskusji, na wniosek wiceprezydenta Muczkowskiego, przyjęto d. 28. czerwca jednomyślnie następujące rezolucje:

1) Zgromadzenie konsumentów gazu objawia przekonanie, że dalsze stosunki z Towarzystwem desauskiem połączone być mogą jedynie z krzywdą gminy.

2) Zgromadzenie objawia życzenie zawiązania Towarzystwa zarobkowego dla produkcji gazu dla miasta Krakowa, na podstawach ustawy z d. 9. kwietnia 1873, w którem to Towarzystwie gmina miasta Krakowa, jako główny uczestnik, miałaby sobie statutem zastrzeżony stały zarząd.

Przeprowadzeniem tej myśli zajmie się komitet i o skutku zawiadomi zgromadzenie konsumentów gazu w trzydziestu dniach.

W sobotę odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Weigla posiedzenie komitetu, ustanowionego dla sprawy oświetlenia miasta gazem, na którem byli obecni reprezentanci Podgórza, kilku władz i instytucyj pobierających gaz w większej ilości, oraz niektórzy znaczniejsi prywatni konsumenci gazu. Komitet uchwalił przedstawiony sobie przez referenta dr. Szlachtowskiego projekt deklaracji, mocą której wszyscy właściciele realności, oraz dotychczasowi konsumenci gazu zobowiążą się pobierać gaz przez lat 10 wyłącznie z zakładu przez gminę wystawić się mającego. Deklaracja ta zawiera zastrzeżenie, że cena nie będzie wyższą od tej, jaką obecnie konsumenci płacą. Fundusze na wybudowanie pomienionego zakładu, który ma stanąć kosztem gminy, są już zapewnione. Idzie teraz tylko o spieszne zobowiązanie się obywateli w sposób wyżej wyrażony, do czego komitet wyznaczył termin 31. lipca. Nie można wątpić, że każdy z wezwanych obywateli w dobrze zrozumianym interesie własnym i miasta pospieszy do podpisania pomienionej deklaracji.

Do zajęcia się zbieraniem deklaracyj wydelegowani zostali obywatele wraz z komisarzami obwodowymi.

Na temże posiedzeniu komitet zajmował się rozbiorem pytania, czyby nie lepiej było zawiązać spółkę zarobkową na podstawie ustawy z d 9. kwietnia 1873 r Wobec rozmaitych jednak trudności, jakie zawiązaniu takiej spółki stoją na przeszkodzie, jak niemniej z uwagi na liczne niedogodności, jakieby się później przedstawiały, komitet odstąpił od myśli zawiązywania pomienionej spółki i uchwalił idąc za przykładem innych miast, zostawić tę sprawę wyłącznie gminie

W końcu uchwalono wysłać komisję do Drezua i inuych miast, mających własne zakłady gazowe, w celu zasięgnięcia bliższych informacyj; komisja ta zajmie się zarazem wyszukaniem odpowieduiego miejsca pod budowę zakładu w Krakowie.

Moskwa.

S a c h a l i n. Z Petersburga piszą nam ciekawe szczegóły o nowem wygnaniu dla zbrodniarzy w caracie:

Wiadomo, że dotąd Sybir był miejscem wygnania. Od pewnego czasu zaczęto jednak wysełać skazanych do robót przymusowych na wyspę Sachalin, leżącą na północy Japońskiego archipelagu. Stosunki klimatyczne są tam daleko nieznośniejsze aniżeli na Sybirze. Atoli nie w tem tylko zachodzi różnica. Każdy żyjący w centrum państwa, w stolicy, widzi dobrze, jakich bezprawi dopuszczają się tu urzędnicy; samowola ich wyrasta w butę i przybiera gwałtowne rozmiary w miarę oddalauia się od centrum w głąb caratu. Już w Sybirze dochodzi ta samowola do czegoś potwornego, a tembardziej w Sachalinie, 10.000 wiorst odległym od stolicy cywilizowanej Moskwy. Dotychczas zbywało ztamtąd zgoła wiadomości. Ostatniemi czasy zamierzyli osiedlić się tam kupcy. Ale urzędnicy carscy, którzy sami tam handlem się trudnią, ujrzeli w kupcach zbyt niebezpiecznych konkurentów, i wypędzili ich.

Jeden z napędzonych synów Merkurego opowiada niestworzone rzeczy o traktowaniu tamtejszych katorżników. Gubernator wyspy książę Szachowski zwierzył całkowicie rządy swemu faworytowi, który nietylko bezczelnie okrada skarb — co zresztą w Moskwie rzecz nie bardzo dziwna — ale nadto poddanych katuje w sposób tyrański. Kary cielesne, które właściwie tylko na mocy wyroku sądowego mogą być zastosowane, bywają aplikowane skazańcom bez wszelkiej żenady wedle widzimisię wspomnianej osobistości. To jej postępowanie pociąga za sobą często śmierć albo samobójstwo skazańców. O jakiejkolwiek naprawie stosunków w tym względzie marzyć niepodobna, gdyż istniejące ustawy administracyjne nie chronią bynajmniej od samowoli urzędników, a do tego jeszcze na tak odległym punkcie.

* * *

O r y g i n a l n e o s k a r z e n i e. W Moskwie wniosła policja skargę przed sędzię pokoju na kilku studentów o zaburzenie spokoju publicznego. Podczas rozprawy okazało się, że dwaj oskarzeni zostawali z powodu ciężkiego skaleczenia w szpitalu. Były to dwie ofiary policyjnego traktowania — oskarzycieli. Nadto o k a z a ł o s i ę, ż e u r z ę d n i c y p o l i c y j n i, k i e r o w a n i n i e p r z y j a ź n i ą o s o b i s t ą, s a m i w y w o ł a l i k o n f l i k t między policją a studentami... Sędzia mirowy uwolnił oskarzonych.

* * *

S a t y r y k o o b y w a t e l u m o s k i e w s k i m. Jeden z najpopularniejszych i najbardziej utalentowanych satyryków moskiewskich, Szczedryn, powiada w najnowszej swej noweli: „Wielkie wstrząśnienia ostatnich czasów tak nas zdenerwowały, że każdy bez wyjątku we wszystkiem cokolwiek myśli lub czyni, lęka się o swoją... skórę. Obawa o własne cielsko, niepewność jutra, oto główna teza, około której kręci się życie dzisiejszego obywatela caratu. Wyfantazowane, nieistniejące nawet niebezpieczeństwa zabijają w spokojnym dotąd obywatelu wszelką chęć do pracy — a nawet do... życia.“

Szkic to prawdziwy z życia poważniej myślących ludzi w caracie Druga połowa obywateli, ludzie, których by można nazwać lekkoduchami, uwalniając się od przygniatającej atmosfery, ogłuszają się najwyszukańszemi przyjemnostkami i nie chcąc żyć w obawie o jutro, pędzą życie na żart — bez jutra!..

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. lipca.

* **Temperatura** po wczorajszym upale znacznie opadła, w skutek zmiany wiatru. Od wczorajszego wieczora chłodny wiatr zachodni pędzi chmury zagrażające co chwila deszczem.

* (*b.*) **Teatr.** Malarz Karol Solenau żeniąc się z Klarą Kolberg, córką bogatego kapitalisty, sądził, że zrobił „wielki los“. I rzeczywiście miał prawo być w tem mniemaniu: Klara jest piękną, miłą, kocha go, wniosła mu w dom piękny posag — czyż to wszystko nie powinno człowiekowi do szczęścia wystarczyć? Ale na świecie każda rzecz ma swoją „szatenzajtu“ — jak mawiał jeden z ruskich dostojników; Klara jest zazdrosną, a jej rodzice uosabiają w sobie wszystkie wady teściów w komedji. Błahy pozór wystarcza, aby wzbudzić podejrzenia w sercu pięknej Klary i starych Kolbergów wprowadzić w akcję przeciw zięciowi. Nie omieszkał z tego skorzystać p. Rosen i uraczył nas „Wielkim losem“, osnutym na tych familijnych nieporozumieniach, podzielonym na czt[redacted]pstrzonym „mit dem spiessbürger[redacted] Witze“. Intryga bardzo „naiwna“ w [redacted]ożeni połączona logiczną konsekwencją, tak, że za lada dotknięciem rozpada się w nicość, a przytem tak przezroczysta, że niedomyślny nawet widz w pierwszym akcie już wie, co będzie w następnych, nie może zająć silnej uwagi; natomiast charaktery, jakkolwiek przesadne, odznaczają się dość wyraźnym rysunkiem i dobrym kolorytem. Dodajmy do tego kilka udatnych dowcipów, a będziemy mieli całokształt pojęcia, o sztuce p Rozena, która z jednej strony nie jest tak lichą, aby się nie kwalifikowała do przedstawienia, z drugiej zaś nie odznacza się niczem, coby ją podnosiło nad niemiecką tuzinkowość. To też nie można „Wielkiemu losowi“ rokować stałego prawa obywatelstwa na scenie; zginie on w powodzi równych sobie miernot. Słówko o przekładzie. Stoi on poniżej wszelkiej krytyki: pełno w nim germanizmów i rażących błędów przeciw polskiej składni Do reżyserji należało błędy poprawić, albo nie przedstawiać sztuki w takiem tłumaczeniu. Nieraz można słyszeć zdanie: teatr to praktyczna szkoła języka... Pięknie będą ci uczniowie mówić po polsku, jeżeli się będą kształcić na takich wzorach, jak przekład „W[redacted]ielkiego losu“. Zdaje nam się, że słuszną jest następująca uwaga: Jeżeli się chce kogoś uczyć, trzeba nasamprzód samemu dobrze umieć to, czego się jest nauczycielem. Upraszamy szanowną dyrekcję, a względnie reżyserję, o sumienniejszą korektę językową używanych rękopisów.

Przedstawienie „Wielkiego Losu“ było wzorowe. P. Kwieciński, jako malarz Solenau, grał prawdziwie koncertowo, charakter pojął wybornie i przeprowadził go konsekwentnie we wszystkich szczegółach; bardzo miłą Klarą była pani Woleńska, a starzy Kolbergowie (pp. Fiszer i Aszpergerowa) grą pełną swobody i humoru bawili skutecznie publiczność. Pani Parżnicka z niezbyt wdzięcznej roli Gabrjeli Lessing wywiązała się sumiennie, jak na rutynowaną artystkę przystało. To samo powiedzieć musimy o p. Lubiczu (Brunon) i p. Podwyszyńskim, który w epizodycznej rólce barona Maidingera zdołał kilkakrotnie wywołać efekt prawdziwy. W ogóle artyści dokładali wszelkich sił, aby utrzymać sztukę — jeżeli im się to nie udało, to niech publiczność ma pretensję do cierpiącej na bladaczkę muzy niemieckiej, która od czasu Kotzebuego nie robi żadnych postępów.

* **Odczyt**. Jutro we środę dnia 6. lipca o godzinie 6. popołudniu odbędzie się w sali ratuszowej odczyt publiczny p. Tadeusza R o m a n o w i c z a „O ludności miasta Lwowa“ według spisu z dnia 31. grudnia 1880 r. na dochód Stowarzyszenia „Gwiazda“.

* **P. Platon Kostecki**, współpracownik nasz, otrzymał wczoraj od hiszpańskiej akademii nauk przez posła hiszpańskiego w Wiedniu medal z dyplomem za swój wiersz na cześć Kalderona.

Medal ze złota napoleondorowego, wagi przeszło 10 łutów wiedeńskich, ma 6 centymetrów 7 millimetrów szerokości a 4 millimetry wysokości. Na głównej stronie popiersie Kalderona z napisem dokoła: „Segundo centenario de Don Pedro Calderon de la Barca“ (Dwóchsetna rocznica Don Kalderona de la Barca) wielkiemi inicjałami pisma zwanego w drukarniach egipskiem. Pod popiersiem podpis rzeźbiarza: J. Esteban Lozano. Na odwrotnej stronie przez większą połowę z góry pieczęć akademii hiszpańskiej. Poniżej wieniec laurowy ze wstęgą, na której napis: „Al mas degno“ (najgodniejszemu); z pod wstęgi wybiegają, i przechodząc przez wieniec, spód pieczęci obejmują dwie wiązki palmowe. Medal w puzderku półskórkowem koloru ciemno-granatowego; na wierzchu wyzłacana pieczęć akademii.

Wykonanie medalu jest mistrzowskie.

Dyplom na podłużnym arkuszu, u góry i po bokach otoczony miedziorytami. U góry dwa geniusze z motylemi skrzydłami, jeden trzyma gałąź palmową, drugi kwiaty sypie. Oba zaś trzymają oraz spowity wstęgą wieniec laurowy; u dołu wieniec związany wstęgą, na której jednym powiewającym końcu cyfra roku 1713 a na drugim roku 1847. Wewnątrz wieńca pieczęć czy herb Akademii hiszpańskiej: ołtarz z prostego ciosu, na nim trójnóg z urną, z pod której, jakoteż z jej wnętrza bucha płomień z dymem. Powyżej w półkole napis: „Limpia, fija y da esplendor“ (oczyszcza, utwierdza i daje blask).

Po bokach dyplomu z jednej strony Umiejętność, z drugiej Poezja. Nad każdą z nich trójnóg ozdobny, przez który przewija się wąż; z wazy u góry trójnogów bucha płomień z dymem; dym gęstym

---

W OBRONIE NAUCZANIA HYGIENY

W ZAKŁADACH NAUKOWYCH

z powodu Sprawozdania komisji Towarzystwa pedagogicznego w sprawie szkół średnich

przez

Dr. Tadeusza Żulińskiego.

Biorąc tu pod rozwagę sprawozdanie prof. dr. K. Benoniego, niemamy bynajmniej zamiaru, ani rozbierać, ani zastanawiać się szczegółowo nad tem, czego ono dotyka i co porusza, a mianowicie strony reformy pedagogiczno-dydaktycznej szkół średnich — ale nad tem, czego ono właśnie nie porusza i co zupełnie prawie pomija, t. j. stronę ich reformy higienicznej, bez której o g r u n t o w n e j reformie szkół, „za jaką się odezwała, jak pisze sprawozdawca, opinia publiczna“ mowy być nawet nie może.

Ponieważ więc komisja zarządu głównego „w zasadniczej swej krytyce całego obecnego ustroju szkolnego“ nie porusza ujemnej strony szkół średnich pod względem zdrowotnym i nie daje żadnych w tej mierze wskazówek, jakby złemu zapobiedz tu można, w chwili gdy mowa jest o g r u n t o w n e j ich reformie, przeto przez wzgląd na to, iż ankieta krakowska dla szkół średnich, wysadzona z polecenia sejmu z powodu petycji Towarzystwa politechnicznego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich, już nad tem obraduje, a zjazd dyrektorów i profesorów szkół średnich, któremu, jak pisze dr. Benoni, sprawozdanie to ma być oddane do dalszej dyskusji, jest już w projekcie, uważamy za swój obowiązek przypomnieć świetnemu zarządowi głównemu Towarzystwa pedagogicznego, jego własne w tej mierze uchwały, nierównie dawniej już przyjęte aniżeli obecne wnioski i orzeczenia komisji, z łona jego dla szkół średnich wysadzonej.

Dwa lata temu, t. j. r. 1879 — gdy się zbliżał czas walnego zjazdu Tow. pedagogicznego w Brodach, na porządku którego postawioną została sprawa reformy szkół średnich, pisaliśmy na tem miejscu co następuje:

„Zostawiając sprawę pedagogiczno-dydaktyczną reformy szkolnej na stronie, bo nią gorliwie się zajęło dość liczne grono uczonych i kompetentnych pedagogicznych sił naszych, przypomnieć tylko chcemy obradującym członkom Towarzystwa pedagogicznego w Brodach, a b y o s t r o n i e h y g i e n i c z n e j r e f o r m y n i e z a p o m i n a l i t y l k o. Przypomnienie to wydaje się nam tem konieczniejszem, że VI. Walny zjazd Tow. pedagogicznego odbyty w Tarnowie r. 1872 uznając ważność motywów pierwszego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich odbytego w Krakowie r. 1869 u c h w a l i ł j e d n o m y ś l n i e p o t r z e b ę n a u c z a n i a h y g i e n y w z a k ł a d a c h n a u k o w y c h.“

W sześć lat później, bo w r. 1875, drugi Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbyty we Lwowie, w którym Towarzystwo pedagogiczne jako ciało wzięło także urzędowy i czynny udział, ponowił też same uchwały co do nauczania hygieny w zakładach naukowych a więc i w szkołach średnich. *)

Wobec tych dwóch uchwał, przyznamy się z niemałem zdziwieniem, wyczytujemy tam w urzędowem S p r a w o z d a n i u z c z y n n o ś c i k o m i s j i z a r z ą d u g ł ó w n e g o T o w a r z y s t w a p e d a g o g i c z n e g o, w y d e l e g o w a n e j d o r o z p a t r z e n i a s p r a w s z k ó ł ś r e d n i c h, ułożonem z polecenia zarządu głównego przez dr. K Benoniego następujące na str. 18 zdanie: „8) Ze względu na to, iż z rozmaitych stron domagają się wprowadzenia hygieny do instrukcji szkół średnich, komisja rozpatrzyła tę sprawę, i przychyliła się w z u p e ł n o ś c i do zapatrywań autora niniejszego sprawozdania, przedstawionych w nr. 147. *Dziennika Polskiego* z r. 1878, które opiewa: „i ż n a u k a h y g i e n y m o g ł a b y w i e l u w y p a d k a c h w y w r z e ć *wręcz przeciwny skutek* (sic), niż zwolennicy tej nauki zamierzają. U c z e ń m ó g ł b y s i ę *przedwcześnie postarzeć* (sic), o b a w i a ć s i ę p o w i e w u n a j l ż e j s z e g o w i e t r z y k a (sic), m ó g ł b y s t a ć s i ę n e r w o w y m (sic) i wmawiać w siebie choroby (sic). Nie uczniowie lecz nauczyciele i opiekunowie młodzieży powinni być obznajomieni z zasadami hygieny.“

Zaiste! żeby nauczyciele i pedagodzy dzisiejsi byli choć nieco obznajomieni z z a s a d a m i h y g i e n y, nigdyby zapewne o niej podobnych zdań i orzeczeń nie wygłaszali i na karb jej ani p r z e d w c z e s n e g o s t a r z e n i a s i ę, ani b o j a ź l i w o ś c i p r z e d p o w i e w e m n a j l ż e j s z e g o w i e t r z y k u, ani d e n e r w o w a n i a, ani też h i p o k r y z j i n i e s k ł a d a l i.

Takie błędne orzeczenie o hygienie i fałszywe wróżby o skutkach z nauczania jej po szkołach, powstawać mogą tylko z niewiadomości zupełnej tego, co jest hygiena i jakie ona ma rzeczywiste cele.

Szanowny sprawozdawca i członkowie komisji, którzy się w z u p e ł n o ś c i p r z y c h y l i l i do takiego sposobu pojmowania hygieny i jej skutków, najwidoczniej mieszają tu hygienę z tak zwaną powszechnie p o p u l a r n ą m e d y c y n ą, t. j. naukę zachowywania i pielęgnowania zdrowia, biorą za jedno z popularnemi podręcznikami rozpoznawania i leczenia chorób samemu bez lekarza w domu. A to jest olbrzymia różnica. Rozpoznawać bowiem choroby, umieć odróżniać ich objawy często na pozór podobne sobie, a w gruncie zupełnie od siebie różne, leczyć t. j. obierać odpowiednie do okoliczności i okresu choroby środki lekarskie, i robić rokowania (prognosis), są to rzeczy nieskończenie trudne, wymagające wyższego wykształcenia i praktyki Należą one do nauki sztuki lekarskiej, a mianowicie do patologii i terapii, i nigdy przez wzgląd na zdrowie i życie ludzkie, w ręce niefachowe, t. j. tak zwanych partaczy nielekarskich przechodzić nie mogą i nie powinny.

Że się te rzeczy jednak dzieją i powtarzają, to rzecz inna i godna ubolewania, ale hygieny, jako nauki i praktyki, która ani o rozpoznawaniu, ani też o leczeniu chorób nigdy nic nie mówi i nie naucza, mieszać się nie godzi z nauką partactwa lekarskiego, i obwiniać jej za złe skutki tego ostatniego.

Przeciwko t. z. popularnym p o d r ę c z n i k o m l e k a r s k i m, l e k a r z o m d o m o w y m, m e d y c y n o m p o p u l a r n y m, n a j p e w n i e j s z y m s p o s o b o m l e c z e n i a s a m e g o s i e b i e b e z l e k a r z a i t. p. dawno już powstawali najsławniejsi lekarze i do dziś jeszcze przeciw rozpowszechnianiu ich najsilniej protestują, wiedząc dobrze o złych z nich skutkach u publiczności. Bo któż jeśli nie lekarze najlepiej i najpewniej przekonać się o tem mogli, dlatego też Towarzystwo lekarzy polskich w Paryżu, posyłając swój wniosek na Pierwszy zjazd lekarzy i przyrodników do Krakowa w r. 1869 o potrzebie szerzenia hygieny w zakładach naukowych, w motywach swych do niego w y r a ź n i e się zastrzegło, że tylko powszechne nauczanie po szkołach hygieny, położyć zdoła kres „dzisiejszemu prądowi pisania i drukowania owych l e k a r z y d o m o w y c h, owych s t u ś r o d k ó w n a j p e w n i e j s z y c h n a w s z y s t k i e c h o r o b y, owych P o d r ę c z n i k ó w l e k a r s k i c h d l a n i e l e k a r z y i t. p. utworów.“

„Słusznie też bardzo (czytamy tam), powiada jeden z najznakomitszych lekarzy dni naszych, dr. Neimayer, że p o d r ę c z n i k i t e l e k a r s k i e d l a n i e l e k a r z y s ą p l a g ą s p o ł e c z e ń s t w a l u d z k i e g o.“ One najwięcej rodzą hipokondryków i trapią ludzi.“

„Nielekarz, czytając podręczniki owe lekarzy domowych, na wszystko naraz cierpi, i na wszystko umiera.“

„Czyż owe od dzieciństwa szczepione zdrowe zasady hygienicznego życia nie zmniejszyłyby liczby hipokondryków i maniaków, wieczucie się przy najlepszem zdrowiu leczących i narzekających? Nie rozwiały by wielu przesądów leczniczych naszego ludu?“ *)

---

*) Patrz: „Słowo na poparcie wniosku o hygienie“ posłanego przez Tow. Paryskie lekarzy Polskich itd. r. 1869.

(C. d. n.)

---

*) Patrz „Pamiętnik II. zjazdu“ str. 457.

klubem pochyla się ku geniuszom. Z dołu trójnogów wybiegają po dwie gałązki wawrzynowe.

Cały rysunek w stylu Ludwika XV.

Dyplom brzmi w oryginale:

„La Academia Española adjudica al Señor Platon Kostecki la medalla de oro a que tiene derecho como autor de la poesia en lengua polaca premiada por el tribunal del certamen que abrió en Viena este Cuerpo literario para honrar la memoria de Don Pedro Calderon de la Barca en el segundo centenario de su morte.

Este premio fué proclamado en la junta publica y solemne celebrada por la Academia el lunes 23 del corriente.

Y a fin de que el agreciado pueda hacerlo constar, se le expide el presente diploma firmado por el Excmo Sr. Director, refrendado por el Sr. Secretario perpetuo y autorizado con el sello mayor de la Academia.

Dado en Madrid à ventiocho de Mayo de mil ochocientos ochenta y uno.

El Director,
El Conde de Cheste.

El Secretario perpetuo,
Manuel Tamayo y Baur."

Co po polsku brzmi:

„Akademja Hiszpańska przyznaje p. Platonowi Kosteckiemu medal złoty, do którego on nabył prawo jako autor poematu w języku polskim, uwieńczonego przez trybunał konkursowy, otworzony w Wiedniu przez to ciało literackie w celu uczczenia pamięci Dona Pedro Calderona de la Barca w drugą stuletnią rocznicę jego śmierci.

Nagroda ta była ogłoszona na posiedzeniu publicznem i uroczystem celebrowanem przez Akademję w poniedziałek d. 23 bieżącego miesiąca.

I na ten cel aby uwieńczony mógł to zatwierdzić, wysyła się mu niniejszy dyplom, podpisany przez J. Ex. p. Dyrektora, kontrasygnowany przez p. Sekretarza dożywotniego, z przyłożeniem wielkiej pieczęci Akademji.

Dan w Madrycie 28 Maja 1881 r.

Dyrektor *Hr. de Cheste.*
Sekretarz dożywotni *Manuel Tamayo y Baur."*

Pieczęć z opłatka — jak powyżej opisano, tylko w innej obwódce i bez geniuszów.

* **Panna Marja Majewska**, utalentowana pianistka, która cieszy się zasłużoną sławą w kraju naszym, udaje się do swego mistrza Liszta do Wejmaru, następnie zaś na koncerta do Karlsbadu, Francensbadu i t. d.

* **Nieuczciwe piastunki.** Już kilka razy zwracaliśmy uwagę rodziców na barbarzyńskie obchodzenie się piastunek z dziećmi na przechadzkach, dziś znowu donoszą nam o fakcie tego rodzaju. W niedzielę wieczorem jakaś piastunka niebiesko ubrana uspakajała dziecię, bijąc je nielitościwie a następnie trzęsła tak wózkiem, że dziecko jak piłka w niem podskakiwało. Przechodnie chcieli pociągnąć do odpowiedzialności niegodziwą piastunkę, zdołała ona jednak umknąć ze swą małą ofiarą. Fakt ten miał miejsce w ogrodzie pojezuickim.

* **Mianowanie.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Stanisława Komalskiego, praktykanta sądowego, bezpłatnym auskultantem.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 4go b. m.: Adolf Naftali Majer były subjekt handlowy, rodem z Sambora, około 30 lat liczący, izraelita, niskiego wzrostu, łysy brunet, śniadej twarzy, mieniący się bądźto ukończonym technikiem, bądź medykiem, po dokonanej kradzieży sukien i zegarków na szkodę kilku uczniów gimnazjalnych we Lwowie, umknął, prawdopodobnie do Rumunii.

Pan W. S. zgubił na ul. Karola Ludwika dwa pierścienie złote, mianowicie jeden z kamykiem niebieskim a drugi z emalią.

Po odebraną wyrobnikowi D. Z. srebrną podpinkę damską, w kształcie pistoletu z dwoma długiemi srebrnemi łańcuszkami i kluczykiem złotym należy się do c. k. dyrekcji policji zgłosić.

Straż pol. aresztowała M. P. za podejrzane posiadanie dzwonu kościelnego lub szkolnego średniej wielkości.

* * *

— **Zamach na Garfielda.** Wedle najnowszych depesz nadeszłych telegrafem podmorskim z Nowego Jorku do Londynu, zamach na Garfielda nastąpił dnia 2. lipca o godz. 9. z rana w Waszyngtonie na dworcu kolei Baltimore-Potomac w salonie czekalnym dla dam. Prezydent zamierzał udać się pociągiem tej kolei do swej żony mieszkającej w Long-Branch. Rozmawiał właśnie z sekretarzem stanu Blainem, kiedy padły na niego strzały. Około pięćdziesiąt pań znajdowało się w tej chwili w salonie. Padły dwa strzały — jeden trafił prezydenta w prawe ramię, drugi w prawy bok, koło nerek. Morderca schwytany natychmiast przez służbę kolejową, jest wątłej postawy, 5 stóp 7 cali wysoki, liczy lat około 30. Garfielda zaniesiono najpierw do prywatnego mieszkania na dworcu, a ztąd w wozie ambulansowym, pod silną strażą policyjną odwieziono go do Whitehouse. Dwie kompanie wojska strzegą więzienia mordercy, gdyż wzburzona ludność domaga się doraźnego sądu... Morderca wedle własnego zeznania, zowie się Charles Jules Guiteau, jest adwokatem w Chicago, pochodzi z francuzkiej Kanady. Od wielu tygodni kręcił się koło Whitehouse, chcąc uzyskać posadę konsula. Powiadają, że zawiedzione nadzieje w tym względzie doprowadziły go do szaleństwa. Kiedy go schwytano zawołał: „Jestem stajennym, a Artur jest teraz prezydentem. Mam tu list, który musi być doręczony jenerałowi Sherman. Prowadźcie mię na policję — wszystko wyjaśnię!"...

Natychmiast po otrzymaniu ran Garfield zbladł, puls opadł na 58. Lekarze musieli zaniechać zamiaru sondowania rany z powodu wielkiego osłabienia chorego. Około południa odzyskał chory przytomność i podyktował sekretarzowi swemu telegram do żony: „Prezydent Garfield prosi mię uwiadomić panią, że został ciężko zraniony. O ile niebezpieczną jest rana, sam powiedzieć nie może; jednak jest przytomny i spodziewa się, że pani wkrótce przybędziesz do niego"...

Popołudniu opatrzyli go lekarze. Rany krwawią się bardzo słabo, atoli lekarze lękają się wewnętrznego wynaczynienia krwi. Lekarz okręgowy ogłosił następujący biuletyn: Zastałem prezydenta w pięć minut po zranieniu omdlałym i bezsilnym. Wkrótce oprzytomniał za użyciem amoniaku i brandy. Zapytany gdzie go boli, wskazał na prawą nogę. Rany zbadane palcem, wydzieliły trochę krwi. Po konsultacji lekarskiej odwieźliśmy go do Whitehouse, gdzie nastąpiło drugie consilium, przyczem znowu aplikowano środki ocucające. Usiłowanie wykrycia kanałów, któremi poszły kule, pozostało bez skutku. Około 1. w południe uczuł prezydent straszliwe bole — poczem wstrzykiwano morfinę. Około 6. pogorszył się stan chorego, puls osłabł, atoli przytomność chorego jest niezamąconą."

New-York Herald londyński otrzymał z Nowego Jorku następującą depeszę: Karol Juliusz Guiteau jest rodem z Illinois, liczy lat 40, był adwokatem w Chicago — bez zatrudnienia. Później znano go jako podróżującego kaznodzieję i deklamatora. Ostatecznie starał się o rozmaite posady. Relacje z rozmaitych miejscowości, w których Guiteau przebywał, charakteryzują go jako awanturnika, mającego manię wyróżnienia się. Widać, że mania ta spotęgowała się do szaleństwa. Dokumenta, jakie Guiteau przesłał jednemu z znakomitszych dziennikarzy, skonfiskował dystryktowy attorney (prokurator państwa) uważając za stosowne zapobiedz doraźnemu ich ogłoszeniu. Dzienniki uważają mordercę za szaleńca należącego do zapalonej frakcji republikańskiej. W obłąkanej wyobraźni uroił sobie zemstę na człowieka, od którego zależy rozdawanie urzędów. Zbrodnia jego jest wypływem politycznej korrupcji, która urzędy publiczne uważa za zdobycz zwycięzców w walkach wyborczych.

* * *

— **Drohobycz**, 4. lipca. Dnia wczorajszego odbyła się w tutejszym ogrodzie miejskim zabawa ludowa gwoli przysporzenia funduszów na założenie bursy dla niezamożnej dziatwy wszelkich wyznań— zabawa w rezultatach swoich finansowych świetna za co dzięki tak publiczności licznie zebranej jak i komitetowi, który ją urządził, ze skromną wszakże prośbą do tego ostatniego, aby przy urządzaniu podobnych zabaw w przyszłości zechciał ściślej zastosować się do ducha uczestniczącej w zabawie publiczności, która jak najchętniej poprzestałaby na wysłuchaniu śpiewów w języku ruskim i polskim bez tego zdaniem jej niepotrzebnego dodatku jakim był ostatni śpiew niemiecki. Szanujmy się więcej moi panowie sami, a wtedy i u Niemców na prawdziwy szacunek rachować będziemy mogli. — *Sapienti sat.*

— **Z Krakowa** 4. lipca. Dyplom obywatelstwa honorowego miasta Krakowa wręczony został księciu Wład. Czartoryskiemu wczoraj. Deputację składali prezydent miasta dr. Weigel, wiceprezydent Muczkowski, radcy miejscy: Baranowski, John, Kieszkowski, Rzewuski, dr. Szlachtowski oraz sekretarz rady Zawiłowski. Wręczenie adresu nastąpiło w muzeum książąt Czartoryskich, gdzie na tę uroczystość zgromadziła się rodzina księcia oraz niektóre osoby zaproszone.

Prezydent miasta Weigel wręczając księciu adres wyraził głębokie uznanie dla zamiłowania rzeczy ojczystych, starożytności i przedmiotów sztuki, któremi książę się odznacza, przedewszystkiem jednak dla przywiązania jego do ziemi ojczystej, które kazało mu nagromadzone skarby umieścić u stóp Wawelu w dawnej stolicy Polski dla użytku publiczności. Prezydent w końcu wyraził pewność, że książę nietylko będzie honorowym obywatelem Krakowa, ale że istotnie, wszystko co się tyczy naszego miasta, w którem tak drogocenne założył muzeum obchodzić go będzie żywo.

— **Wiktor Salmini**, jeden z najznakomitszych dramatycznych poetów włoskich umarł w tych dniach w Wenecji w 49. roku życia. Z początku był on dziennikarzem, później poświęcił się zupełnie teatrowi. Uzyskawszy sławę i powodzenie jako autor sztuk ludowych, oddał się Salmini specjalnie dramatowi. Ernest Rossi, dla którego napisał swego „Cethega" uczynił go popularnym na włoskich scenach. Największą sławę uzyskał dramatem „Pani Roland", który przyjęty został bardzo sympatycznie przez europejską krytykę. Pozostawił on kilka utworów niedokończonych. Do samej śmierci, trapiony boleśną chorobą, pisał wiersze.

— **Zabójstwo szpiega.** *Intransigeant* donosi, że wielki właściciel ziemski w Inflantach, niejakiś p. v. Worms zniknął nagle bez żadnej wieści. Miał on służyć rządowi za szpiega i niedawno temu jeszcze denuncjował wiele osób o stosunki z nihilistami. Pewnego dnia otrzymał list z Petersburga od ministra spraw wewnętrznych z zawezwaniem do przybycia do stolicy w celu ustnego porozumienia się. Wyjechał więc niebawem i odtąd zaginął ślad wszelki po nim. Rzekomy list ministra spraw wewnętrznych był podrobionym przez tajny komitet rewolucyjny, który ściągnął barona do Petersburga i tam spełnił na nim swój wyrok. *Intransigeant* dodaje, że to już czternasta egzekucja z rzędu, której dokonał komitet rewolucyjny w przeciągu tygodnia.

— **O restauracji w katedrze na Wawelu.** Szanowny redaktorze. W świecie rozmaicie się dzieje. Często się zdarza, iż wyjątkowe wzajemne stosunki lub rzeczywisty nawał pracy uwalniają od odpowiedzi na listy, każdy powinien to mieć na względzie. W innych razach, pominąć niegrzecznem milczeniem list, mniej więcej ważny, jest dowodem złego wychowania, albo śmiesznej pychy, brutalstwem. Włosi uważają to za wielką impertynencję. Zdaje się jednak iż przynosi ona więcej ujmy temu kto na list nie odpowiada, niżeli temu kto na odpowiedź czeka. Zdarza się zaś, że na listy prywatne wypada koniecznie odpowiedzieć publicznie, zwłaszcza gdy kilku osobom należy się odpowiedź mogąca rzecz wyjaśnić i w sporze pewien rozejm położyć. Jeżeli ten ostatni cel nie może być osiągniętym, przynajmniej dobrych chęci nikt za złe wziąć nie powinien. W tym celu niniejsza korespondencja.

Czytując niedawno w nr. 134 *Gaz. Nar.* z d. 14. czerwca kronikę z Krakowa, nie znając bliższych szczegółów, nie wiedziałem że artykuł ten umieszczony w odcinku, tyczy się dość ważnego sporu, nie mogącego być dla publiczności całkiem obojętnym. Z listów prywatnych dowiedziałem się, że w tej kronice dotkniętą została sprawa restauracji dokonywanych w katedrze na Wawelu, w sposób który otwiera drogę do smutnych następstw.

Piszą mi, że każdy umie oddać sprawiedliwość dzisiejszemu opiekunowi katedry i skarbca; nikt nie wątpi o jego gorliwości w wydobywaniu ukrytych zabytków sztuki, w ułatwieniu badaczom dostępu do archiwum. Lecz ubolewają razem nad tem, iż robi on wiele rzeczy na swoją rękę w restauracjach, a rządząc absolutnie kapitułą, również stanowcze rozporządzenia wydaje w dziedzinie sztuki. Napróżno konserwator Łepkowski, najzaszczytniej znany pod każdym względem, stara się powstrzymać jego zapędy. Napróżno inni znakomici artyści i znawcy usiłują wspierać profesora Łepkowskiego przemawiając w imię praw estetyki lub starożytności. Wszyscy kanonicy odpowiadają im, że to jest napad na prawa kościoła!

Tak daleko posunięte *Non possumus* żadną miarą, jak się zdaje, przez opinię publiczną uznanem być nie może. Nikt nie zaprzeczy, że nasze pamiątki narodowe nie należą wyłącznie do kościoła, lecz są własnością narodu całego; a tem bardziej te które znajdują się w takim kościele jak katedra na Wawelu. Chcąc je od nadwerężenia ocalić, odważył się wystąpić pan Tomkowicz, człowiek zacny, gorliwy katolik, miłujący sztukę; i wezwał kapitułę do ostrożności. Autor pomienionej kroniki niesprawiedliwie oskarżył go o pobudki osobiste. Tych nie było i niema. Wiele osób połączonych z sobą badaniami dziejów sztuki i zamiłowaniem zabytków starożytności, podziela to zdanie, że specjaliści mają nierównie większe prawo orzekania o sprawach w sferę artyzmu wchodzących aniżeli duchowieństwo. Tworzą oni kółko poważne i bez wątpienia mające powagę. Tymczasem profani najczęściej sąd ich starają się obalić; chwalą to co oni ganią lub na odwrót. Tak n. p. chwalą olejno na marmur malowane ściany kaplicy Tomickiego! Nie wiedzą, że to jest herezją w oczach artysty! Ta pochwała nastąpiła na przekorę pięknej polychronii kaplicy kks. Czartoryskich. Gotowi wieniec laurowy uwić malarzowi za owo pomalowanie kaplicy Tomickiego. Słowem, wynika z tych nieporozumień uszczerbek dla sztuki. Podobnież niesłusznie korespondent *Gaz. Nar.* z Krakowa podaje w wątpliwość autentyczność obrazu Metsisa, ukwalifikowanego przez prawdziwych znawców. Matejko uznał, iż został zniszczony przez restaurację.

Stojąc zupełnie na boku w tej sprawie, jako bezstronny, czuję się nie tylko w prawie lecz w obowiązku zapewnić: iż odebrałem z najpoważniejszych źródeł wiadomości, że panem Tomkowiczem nie kierowały inne względy, tylko chęć ochronienia pamiątek na Wawelu od niewłaściwych i smutnych restauracji. Któż bowiem nie uzna, że choćby nawet biskup lub sam papież wydawał rozporządzenia przeciwne prawidłom sztuki, w takim razie podlegałby sądowi krytyki artystycznej? To bynajmniej powadze kościoła nie ubliża. Do tych prawd niezaprzeczonych świat już doszedł. A powaga hierarchii tak daleko nie sięga aby jej dozwolono psuć dzieła sztuki lub pamiątki narodowe, bez wywołania protestacji ze strony znawców prawdziwych i narodu.

Ponieważ, jak każdy łacno widzi, sprawa ta obchodzić powinna ogół, racz szanowny redaktorze w swem czasopiśmie tych kilka słów umieścić.

Z wysokim szacunkiem
Stefan Buszczyński.

— **Z życia ministra.** Zmarły w tych czasach w Peszcie minister Gorove udał się raz do ekspedytury głównego urzędu pocztowego; wszedłszy spytał przechadzającego się po kurytarzu pierwszego piętra urzędnika pocztowego, gdzie znajduje się ekspedytura. — Na parterze — brzmiała prostacka odpowiedź. Z parteru odesłano Gorovego znów na pierwsze piętro; tam zwrócił się powtórnie do wspomnianego urzędnika pocztowego z prośbą o wskazanie mu ekspedytury. — Już raz powiedziałem panu, gdzie należy szukać ekspedytury.— Tak, ale z parteru odesłano mnie tutaj; proszę nie kazać mi biegać to tu to tam. — A ja proszę pana, abyś nie był gburem; jestem oficjałem pocztowym X. — Cieszy mnie to; jestem minister Gorove, do usług. — Nazajutrz p. X. nie był już oficjałem pocztowym.

— **Morderstwo.** Z Brigthon piszą pod dniem 27. czerwca: Przed urzędnikiem stacji Presten zjawił się niejaki Lefroy, publicysta i pisarz, i oświadczył, że w drodze z Londynu do Brigthon został napadnięty w wagonie kolei żelaznej. Jechałem — mówił Lefroy — w wagonie I. klasy, w którym siedziało jeszcze dwóch podróżnych; jeden z nich, starszy, wyglądał na gentlemana, drugi na rządcę dóbr. Kiedyśmy wjechali do tunelu Merstham, zobaczyłem błysk, usłyszałem strzał poczem uczułem silne uderzenie w głowę i dopiero tuż pod stacją Prester przyszedłem do przytomności; w wagonie nie było już nikogo. Jestem Artur Lefroy, mieszkam w Carthartroad 4 Wallington, jestem pisarzem i udałem się do Brigthonu, ażeby się tam porozumieć z właścicielką teatru Royal co do przedstawienia napisanej przezemnie sztuki dramatycznej. — Urzędnik kazał go zawieźć do Brigthon, gdzie Lafroy wyznanie swoje powtórzył i udał się do szpitala, aby sobie kazać ranę obwiązać. W towarzystwie dwóch tajnych policjantów powrócił do Londynu. Niezadługo po jego wyjeździe z Prosten znaleziono w tunelu Bal-combe trupa człowieka w podeszłym wieku z poderznietem gardłem, w którym poznano maklera giełdowego Golda z Presten. Walka musiała być straszliwa, trzy kule tkwiły w wagonie, na podłodze było pełno krwi a siedzenia były poprzerzynane. Telegrafowano do Londynu, ażeby owego Lefroya policja przytrzymała, ale ptaszek ów już umknął. Nazywa on się podobno Artur Mapleton, ma lat 22 i jest reporterem gazet. Tajemnicze to morderstwo wywarło wielkie wrażenie.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Wydział krajowy podreperował kasę swoją nową pożyczką z funduszu indemnizacyjnego w kwocie 200.000 złr. Tak tedy pożyczka goni pożyczkę; smutny to zaiste stan gospodarki, gdzie się coś podobnego dzieje. Niskość odsetków w obecnym wypadku 3% niedotyka istoty rzeczy. Możeby najbliższy sejm gruntowniej zabrał się do reformy koniecznej w tym kierunku, ale prawda, na to potrzeba czasu a nasi panowie delegaci niepotrafili dla sejmu uzyskać dłuższej kadencji. A przecież jest tyle u nas do zrobienia. Dziwna rzecz, że za rządów autonomii przychylnego ministerstwa i większości autonomicznej sejmy zaczynają być bardziej upośledzonemi, niż za centralistów.

* *

Czas zamieszcza następujące telegramy:

Rzym d. 2. lipca. Wczoraj pielgrzymi polscy urządzili przyjęcie powitalne dla poety Bohdana Zaleskiego, który tu przybył z Paryża. W przyjęciu tem wzięło udział wielu Czechów, Chorwatów i Dalmatyńców. Dzisiaj przybyli do Rzymu z Galicji: ks. Marceli Czartoryski, Zygmunt Cieszkowski, Jerzy Moszyński, hr. Mier; z deputacji Wielkopolskiej: Kaźmierz Chłapowski, Teodor Żółtowski, Bolesław Potocki, ks. Adam Czartoryski.

Rzym d. 3. lipca. Dziś z rana metropolita Sembratowicz celebrował w bazylice św. Klemensa mszę według obrządku unickiego w języku ruskim. Biskup koadjutor lwowski ks. Sylwester Sembratowicz miał kazanie pełne znaczenia i ważności, położył on szczególny nacisk na zjednoczenie z kościołem rzymskim i przypomniał słowa papieża Urbana: *spero per vos orientem convertendum.*

Rzym d. 4. lipca. Wczoraj w bazylice św. Klemensa podczas nieszporów O. Piotr Semeneńko jenerał zgromadzenia Zmartwychwstańców miał wspaniałe kazanie. Dowodził na podstawie dokumentów historycznych świeżo odkrytych, jak głęboko przywiązanymi byli do Rzymu św. Cyryl i Metody. Unia kościelna jest ich dziełem. Ci, którzy ją prześladują dają zaprzeczenie tym patronom, których sobie zkąd inąd chcą przywłaszczać. Dziś trzeci dzień *triduum* u św. Klemensa. Mszę starosławiańską Bułgarów, celebruje biskup Macedonii ks. Milo Isvorow w asyście duchowieństwa gr. kat. ruskiego. Przybyli tu dziś: ks. Adam Sapieha, hr. Stanisław Tarnowski i ks. Marceli Czartoryski.

Rzym d. 4. lipca. Biskup Dunajewski przybył tu dziś z rana. Jutro w południe publiczna audjencja dla całej pielgrzymki słowiańskiej u Ojca świętego.

Wiedeń d. 5. lipca. (Pryw.) Na wczorajszą konferencję centralistyczną z powodu zawieruch pragskich przybyło tu około 70 posłów rajchsratowych i sejmowych, tudzież burmistrzów. (Miało przecie być tylko posiedzenie komitetu wiecu niemiecko-austrjackiego; p. r.) Szczytem niesłychanie szalbierczej rezolucji jest ustęp, oświadczający: „Ostateczne przyczyny takowych wypadków upatrujemy w owym kierunku politycznym, który podsyca pretensje stronnictw słowiańskich, coraz bardziej bez miary występujące. — Namiestnik Czech, br. Weber, ulubieniec centralistów, z pewnością ustąpi.

Wiedeń d. 4. lipca. *Wiener Abendpost* pisze: Dziwacznem jest doniesienie pewnych dzienników, jakoby niemieccy posłowie z Czech zebrali się dla ochrony ludności niemieckiej w Pradze. Jeżeli ci niemieccy posłowie z Czech chcą, jako przedstawiciele ludności, zająć stanowisko wobec ekscesów pragskich albo polityczną demonstrację zamierzają, to nikt się z nimi o to spierać nie będzie. Wszelako powinniby sami stanowczo remonstrować przeciw podsuwanemu im celowi, jakoby dla ochrony Niemców się zebrali. Rząd ani na chwilę nie spuścił z oka prawa i obowiązków władzy wykonawczej. Spokój jest w Pradze faktycznie przywrócony, tak iż wszelka z innej strony interwencja ku ochronie ludności byłaby zapóźno przyszła; zresztą nie byłaby też wystarczyła. Konferencja posłów niemieckich z Czech pilnowała się zresztą i przemawiała w tonie stosunkowo spokojnym, roztropnym. W ogóle niemieckie gazety pragskie ani w części nawet nie robiły tyle hałasu co niedotknięte bezpośrednio koleżanki ich wiedeńskie.

Wobec senzacyjnych pogłosek o jakichś zamierzanych zmianach w organizacji wojskowej, oświadcza *Politische Correspondenz* z całą stanowczością, że żadne istotliwe zmiany nie zajdą obecnie w organizacji wojskowej.

Washington d. 4. lipca godz. 10. wieczór. Pojawiają się symptomy niejakiego polepszenia u Garfielda. W ostatnich dwóch godzinach przed wieczorem nie było żadnych wymiotów; puls 124, ciepłota 101, oddechanie 24.

Rzym d. 5. lipca. *Aurora* ogłasza encyklikę papiezką z d. 29. czerwca. W niej powiada Ojciec św. z powodu zamachów na monarchów: Przepisy Chrystusowe szczególnie są zdolne powściągać tak słuchających jak i rozkazujących, i ową wywołać między nimi zgodność woli, z której prawo publiczne wypływa. Kościół katolicki uznaje władzę polityczną za pochodzącą od Boga, ale nie propaguje żadnej formy rządów. Myśli te rozwija Leon XIII., przytaczając wiele ustępów pisma św., wyłuszcza obowiązki rządzących i poddanych według nauki kościoła, któremu świat najlepsze tych obowiązków poznanie zawdzięcza. Upomina biskupów, aby obowiązki te wszystkim wpajali i zaleca obecnemu społeczeństwu modlitwę.

Bruksela d. 5. lipca. Wczoraj wieczór odbyła się wielka demonstracja ludowa za rozszerzeniem prawa powszechnego głosowania. Kilka tysięcy przeciągało głównemi ulicami, i defilowało przed gmachami ministerjów, domagając się rozszerzenia prawa głosowania. Postępowemu posłowi Jansonowi wyprawiono owację.

Suez d. 4. lipca. Ruźdi basza, urzędnik rządu egipskiego, udał się z polecenia wicekróla do Massawy i Bejlulu dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie wymordowanej ekspedycji włoskiej i ukarania winnych. Podczas śledztwa przebywać będzie włoski statek wojenny „Tiberamosa" i angielski statek „Dragon" pod Beilul.

Ateny d. 4. lipca. Międzynarodowa komisja jakoteż grecka komisja pod wodzą jenerała Sapouraki, przybyły wczoraj do Arty, gdzie je mieszkańcy radośnie przyjęli. Radowitz, poseł niemiecki, opuścił Ateny udając się do Berlina.

Petersburg d. 4. lipca. Wiadomość, jakoby zawiadujący sprawami zagranicznemi Giers, za urlopem na dłuższy czas miał wyjechać a Jomini jego czynności objąć, jest mylną. Doniesienia o urodzajach, nadchodzące z rozmaitych gubernij caratu, są nadzwyczaj pomyślne.

Paryż d. 5. lipca. Senat przyjął 139 głosami przeciw 126 poprawkę Juliusza Simona co do przyjęcia w program nauk, nauki o obowiązkach względem Boga i ojczyzny. Energicznie oponował przeciw tej poprawce Juliusz Ferry.

Ambasada turecka w Paryżu pretestuje osobną notą przeciw przypisywanej Porcie odpowiedzialności za niepokoje w Sfax, twierdząc, że rozporządzenia, jakie Porta uznała za właściwe wydać w Tripolis, są wyłącznie administracyjnej natury, i zmierzają jedynie do utrzymania porządku publicznego. Nie mały zaś wcale na celu dodania ludności otuchy do podniesienia rokoszu przeciw Francji.

W teatrze hr. Skarbka.
We środę dnia 6. lipca 1881.
Po raz pierwszy:

Nad groblą
komedja w 1 akcie Leona Madejskiego.

Na nerwowe panie
komedja w 1 akcie P. Henriona, przetłómaczył Lech Nowakowski.

Złoty cielec
komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Przyjechali dnia 5. lipca 1881.

HOTEL ŻORŻA: M. Jezierski z Wołynia. M. Bosuca z Rumunii.

HOTEL EUROPEJSKI: D. Pogłodowski z Jadwięgi. A. Wojczyński z Sudkowicy. G. Dwernicki z Kamieńca podol. S. Pawlikowski z Bereźnicy król.

HOTEL ANGIELSKI: T. Żelechowski z Korczowa. J. Bejzym z Czeremchowa. Dr. F. Cassina z Przemyśla. Dr. L. Lisiński z Rawy.

HOTEL KRAKOWSKI: J. Mędlarski z Radruża.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 1 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 13 rano i o godz. 3. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 5. lipca.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	327 50	330 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	182 50	185 50
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	300 -	304 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	254 —	258 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a. .	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „ .	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ okres. .	101 85	102 85
Banku hypot. galic. 6 prct. .	103 50	104 50
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią . . .	102 25	103 50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103 --	105 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	101 50	102 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 50	103 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103 —	104 25
Losy miasta Krakowa .	20 --	21 50
„ „ Stanisławowa .	24 —	26 —
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 43	5 52
„ cesarski . . .	5 44	5 53
Napoleondor	9 23	9 33
Półimperjał rosyjski . .	9 51	9 61
Rubel rosyjski srebry . .	1 50	1 65
„ „ papierowy . .	1 19	1 21
100 marek niemieckich . .	56 75	57 50
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 —

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 5. lipca 1881.
godzina 2. minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	181.—	Węgier. kred. ak.	354 50
Anglo-Austr.	152.75	Unionsbank	141.30
Kolej Kar. Lud.	327.75	Nordbahn	238.50
Kolej połud.	127.—	Kolej Alföld.	176 75
Kolej Elżbiety	208 75	Kolej Lw.-czer.	184 50
Węg. Nordostb.	164.—	Wied. Comunal.	128.—
Węg. obl. p. w zł.	96.50	Galiz. indemniz.	—.—
Węg. kolej zach.	174.—	Kolej siedmiog.	116.10
Renta węg 6%	117.10	Losy tureckie	24.50
Bankverein	134.20	Ros. rubel pap.	120.³/₄
Losy węgier.	124.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojne

Wiedeń, d. 5. lipca.
godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	354.60	Anglo-austrjac.	153.20
Kolej Kar. Lud.	328 50	Kolej Połudn.	— —
Unionsbank .	141 50	Napoleondor .	9 26¹/₂
Rosyj. banknoty	1.20¹/₂	Usposobienie: silne	

Berlin, d. 4. lipca.
godzina 4 minut 15 po południu:

Rosyjs. bank.	210 60	Akcje kredyt.	624 50
Lombardy	222 —	Galicyjskie	143.—
Kolei Rumuń.	67.—	Austr. bankn.	175.30

(Loterja państwowa.) Przy odbytem dnia 30. z. m. ciągnieniu losów VIII loterji na cele dobroczynne przypadła główna wygrana 60.000 złr. trafikantowi Brunellemu w Zadarze, inne zaś dwie wygrane po 20.000 złr. i 10.000 złr. na losy sprzedane przez kantor wymiany Merkurego we Wiedniu.

Listy medyczne.

VI. Oczyszczenie krwi i odmiana materyj.

Wiadomo każdemu jakie znaczenie ma krew względem trwałości ludzkiego organizmu i długiego życia. Nie potrzeba czytelnika dopiero zapewniać, że wszystkie chociażby najmniejsze przemiany krwi, zaszłe w jakikolwiek sposób mają wpływ na zdrowie i wzruszają niem mniej lub więcej. Pierwiastki uzupełniające organizm są naturalnie brane tak z twardych, jak i z płynnych pokarmów, które człowiek spożywa; do uskutecznienia zaś tegoż potrzebną jest szczególna przymieszka soków żołądkowych. Sokom kwaśnym, które żołądek podczas trawienia wydziela, przypada mianowicie zadanie przeprowadzić rozkład potraw mięsnych, żółć zaś służy do sporządzania owych soków, które przyczyniają się do odnowienia krwi i ciała; należą również do tego i gruczoły cienkiej i grubej kiszki. Potrzebne do odnowienia krwi soki bywają wyciągnięte, inne usunięte, całe to działanie jest trawieniem. Każdy, gdy się zastanowi nad tem, co powyżej powiedziano, przekona się, jaki wpływ wywiera na zdrowie organizmu trawienie a z tem właściwy skład krwi, gdy zaś przez niedokładne trawienie, a w skutek tego złego tworzenia krwi, wielka liczba może być wywołanych, najczęściej długotrwałych zdrowie podkopujących cierpień, prowadzących w końcu do sił utraty. Gościec i reumatyzm, otwarte rany, ostudy na twarzy, bladaczka, ociężałość, szpetne i obrzydliwe wyrzuty naskórne, osłabienie członków, nudności, brak apetytu, hipochondrja, histerja, hemoroidy, boleści w żołądku i wnętrznościach, obstrukcja, wzdymania, zawrót głowy, kurcze etc., wszystkie te oznaki, które mogą pochodzić z jednego i tego samego siedliska choroby, a z usunięciem tejże także znikają. Nie łatwo przy tych cierpieniach można się przeto ustrzedz, by nie używać takich środków, których skutek jest za ostry i osłabiający organa, tylko trzeba wybierać wyłącznie takie lekarstwa, które przyrządy trawienia łagodnie pobudzają do większej czynności, i bez szkodliwych dla ciała następstw, następnie oddalają nadmierną żółć i wydzieliny flegmy, jak n. p. zaszczytnie znane szwajcarskie pigułki R. Brandta nadają się w tym wypadku. W każdej renomowanej aptece w całej Austrji znajdują się te sporządzone przez aptekarza R. Brandta z Szafhuzy (Szwajcarja) szwajcarskie pigułki w puszkach blaszanych zawierających 50 pigułek za 70 ct. i 15 pigułek za 25 ct., a we Lwowie u pp. aptekarzy Zygmunta Ruckera i Jakóba Beisera. Na każdej prawdziwej puszce znajduje się czerwona etykieta, na której jest krzyż szwajcarski i cyfra fabrykanta.

Dom bankowo-komisowy

B. Löwenthal

WE WIEDNIU,
Maria Theresien-Strasse 24.

Sprzedaje i kupuje po kursach ściśle urzędowych papiery państwowe, listy zastawne, obligacje, losy, waluty i wszelkie inne efekta; **sprzedaje** oraz efekta lokacyjne i losy za spłatą ratami. **Wykonuje** wszelkie polecenia giełdowe dokładnie i tanio, podając na tychmiast telegraficznie kursa rzeczywiście uzyskane lub płacone; **przeprowadza** dalej polecenia giełdowe na termin i za **premią ograniczającą** naprzód dokładnie **możliwą stratę. Przyjmuje w zastaw** wszelkie efekta po nader umiarkowanej stopie procentowej, obecnie zależnie od jakości efektów, żądanej kwoty i wysokości pokrycia $5^1/_2$ do $6^1/_2\%$.

Wypłaca i eskontuje wygrane jakoteż kupony wszelkich efektów; **dostarcza** nowe arkusze kuponowe; uskutecznia wypłaty tak w kraju jakoteż i za granicą i **przyjmuje** w ogóle wszelkie w zakres bankowy i komisowy wchodzące interesa do załatwienia.

Wszelkie informacje, rady i wyjaśnienia udzielane będą jak najchętniej i sumiennie, tak ustnie w biurze (Maria Theresien Strasse 24), jakoteż i na listy zaopatrzone w markę na odpowiedź.

Piękna realność we Lwowie

z ogrodem owocowym 2 morgi przestrzeni, przynosząca rocznego czynszu 2650 zł. jest do sprzedania z wolnej ręki za złr. 30.000 — pozostać może na hipotece 10.000 złr. spłacalnych ratami.

Bliższa wiadomość w administracji „Gazety Narodowej". 2579 3—?

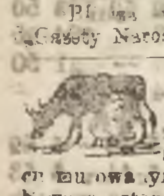

W Dobrósinie

majątku położonym o $1^1/_2$ mili od Żółkwi, przy gościńcu murowanym, jest z powodu nadliczbowego stanu inwentarza **10 krów dojnych**, wyborowych, rasy krajowej, poprawnej, z wolnej ręki do sprzedania, zaczawszy od 8. do końca lipca o. p. **Dobrósin.** 3236 1-4

W Stryju

mieszkania dla kąpielowych nastręcza bezpłatnie Inżynier miejski Władysław Postępski. 3228 1—2

Zagórz

uzdrowisko klimatyczne.

Odnośnie do Przeglądu Lekarskiego Nr. 25 z 18. czerwca r. b., w którym wieś Zagórz pod Sanokiem zaleconą została jako uzdrowisko klimatyczne, zawiadamia się chcących korzystać z pory letniej: że w Zagórzu jest 21 pomieszkań o jednym, dwóch lub trzech pokojach z kuchniami lub bez dotąd niezajętych po cenie od 7 do 30 złr. miesięcznie, że restauracja znajduje się w miejscu na dworcu kolejowym, że obok rzek Sanu i Osławy i lasów szpilkowych jest wolny wstęp do ogrodu dworskiego i ogródka przy dworcu kolei, że w tymże ogródku zwykle dwa razy na tydzień grywa muzyka kolejowa, że w miejscu znajduje się poczta i telegraf, sklepy z towarami korzennemi i łokciowemi, a nareszcie, że wszystkich potrzebnych artykułów żywności równie jak żętycy w miejscu dostać można. 3220 2—2

Bliższych informacyj udziela chętnie lekarz miejscowy dr. Chameides i do niego też w razie zamówień zgłosić się należy.

Zarząd dóbr

Zagórz 28. czerwca 1881.

Harmonijne dzwonki ołtarzowe.

(Piękny podarek dla kościołów).

Dzwonki ołtarzowe (do mszy) o harmonijnych akordach, delikatnie nastrojone, o nader pięknym i świątecznym dźwięku i eleganckiego wykonania z 8 dzwonkami po 30 marek, z 6 dzwonkami po 24 marek, z 4 dzwonkami po 17 mark. dostarcza T. Terletzki, Orgelbauer w Elbing (Prusy). Tenże wysyła te dzwonki do obejrzenia księżom i przełożonym kościołów, i zobowiązuje się takowe przyjąć na powrót na własny koszt, w razie gdyby się nie podobały lub nie były odpowiednie. 2108 8—10

Zmiana lokalu.

Niżej podpisana ma zaszczyt zawiadomić Szanownych odbiorców, że

Fabryka TUTEK CYGARETOWYCH

przeniesiona została z ul. Halickiej l. 8, **do domu l. 5, ul. Halicka,** 1. piętro (w podwórzu).

Cena tutek z kartonami: Nr. 1, 2, 3 i 4 za 1000 sztuk od zł. 1.10 do 1.40; Nr. 5, 6, 7 i 8 każdy po 10 ct. wyżej na 1.000.

Te same złocone lub czarno litografowane o 10 ct. wyżej na 1.000 sztuk.

Maszynki do robienia cygar są na składzie.

Zamówienia wysyłają się jak najspieszniej:

Adres: **Józefa Ptaszyńska,** liczba **5**, ulica **Halicka**, I. piętro, w podwórzu. 3740 1—1

Właśnie opuściła prasę broszura pod tytułem:

Sejmik relacyjny

we Lwowie dnia 19. czerwca 1881. (Głos Dr. Fr. **Smolki** i sprawozdanie posła dr. L. **Wolskiego.**)

Skład główny we Lwowie w księgarni **F. H. Richtera;** do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 20 ct. z przesyłką pod opaską 22 ct.

Zamówienia zamiejscowe uprasza się przekazem pocztowym z załączeniem 22 ct. Za pobraniem pocztowem nie wysela się.

Do sprzedania młocarnia dwukonna

doskonała, dwa lata tylko funkcjonowała, kosztowała 380 złr;, dziś z powodu zwinięcia gospodarstwa za 215 złr.

Upoważnienie do sprzedaży ma Spółka handlowa „Orient", ulica Jagiellońska 5, gdzie ją widzieć można. 4—6

Obwieszczenie.

Podpisany podaje do publicznej wiadomości, że trzyma w dzierżawie kamieniołom Trembowelski, w którym wyrabiają się płyty chodnikowe, toczydła i bruski, schody i kamienie rozmaite. Uprasza się wszelkie zamówienia uskuteczniać u podpisanego, bo tylko tenże dostarczyć może wyrobów z prawdziwego kamienia trembowelskiego, zaś wszelki kamień przez kogo innego dostarczany nie pochodzi z kamieniołomu Trembowelskiego.

3225 7—8 **Aba Genser,**
dzierż. kamieł. miejs. w Trembowli.

Płótna wyrobu krajowego

niefabryczny ale domowy wyrób, czysty lniany i naturalnie blichowany.

Białe lniane Korczyńskie odpowiedne na mocne prześcieradła, kalesony, na koszule nocne, a najcieńsze i na koszule dzienne *sprzedaje tylko całemi sztukami* 80 do 84 centimetrów szerokości, a 84 szerokości czyli 57 łok. pol. długości po zł. 14, 15, 16, 18, 19.50, 22 do 24 zł. za sztukę.

Białe lniane ręczniki Korczyńskie po 35, 40, 50 do 60 ct. **sztuka.**

Półbielone płótna Błażowskie lniane i konopne odpowiedne na prześcieradła kąpielowe, na prześcieradła dla służby, na fartuchy, na ścierecski, maglowniki, na pokrowce, worki zbożowe, a gęste konopne na worki do koniczyny i rzepaku jakoteż na nieprzemakalne namioty w sztukach 68 do 72 centimetrów szerokości a 28 metrów czyli 47 ł. p. długości po złr. 6.50, 7, 7.50, 8, 9.40, 10, 11 do zł. 12.50 za sztukę.

Szare surowe płótna krawieckie na podszewki, pokrowce lub na chodniki 74 do 80 centimetrów szerokości a 28 do 30 metrów długie po zł. 6.50, złr. 7, 7.50 **za sztukę.**

Gotowe maglowniki po 80 centów **sztuka.**

Gotowe ściereczki po 20, 25 i 50 ct **Skarpetki domowe Chyrowskie niciane** po 25 ct. bawełniane po 30 ct. **para.**

Utrzymuje na składzie i poleca handel

St. Markiewicza

we Lwowie w rynku l. 42.

3092 2—?

Nowo urządzony handel

Płócien i Bielizny JANA RIEDLA

we LWOWIE

poleca najtaniej

Koszule salonowe,

po złr. 1.80, 2, 2.40. 2.70, 3, 3.50 i 4

KALESONY,

po złr. 1.25, 1.45, 1.80, 2 i 2.20

Kołnierze, Mankiety, Krawaty, Skarpetki, Pończochy.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

2878 1—6

Znaimskie czereśnie sercowe

codziennie świeżo zrywane, w koszykach po 5 kilo wysyłam pocztą franco do wszystkich stacji pocztowych austr. węg. monarchii do Niemiec za nadesłaniem tylko 2 zł. za koszyk. Większe zamówienia najtaniej. Również polecamy i wysyłamy w najlepszym towarze wszystkie morawskie produkta krajowe i nasiona, tudzież w uznanej pierwszej jakości znaimskie ogórki korzenne i paprykowane, eksportową musztardę podwójną (własnego wyrobu) niemniej austr. moraw. naturalne wina górskie i prowincjonalne z najlepszych lat. **Alois Hasse's Söhne Znaim.** Cenniki na żądanie gratis. 2897 3—25

Nowość!

Ważne, potrzebne i niezbędne dla każdego domu za granicą jako jedyny środek uznany i wprowadzony

proszek mydlanno-sodowy królewski, nieszkodliwy do prania bielizny, materyj wełnianych, bawełnianych, tkanych i kolorowych. Używając ten proszek oszczędza się wiele czasu i o połowę mniej wydatków.

1 klg. proszku mydlanno-sodowego 52 ct. Jedynie główny skład w handlu

Karola Klimowicza

Lwów, ulica Wałowa, nr. 11.

w Krakowie u p. St. Feintucha, w Tarnowie u W. Müldnera & Cmp., w Rzeszowie u S. Blumenberga, w Przemyślu u M. Os. Gans, w Bochni u J. Michnik, w Nowym Sączu u K. Milera, w Sanoku u F. Nebenzahla, w Stanisławowie u K. Jones, w Kołomyi u J. S. Friedmanа, w Tarnopolu u M. Rosen. 3212 8—6

BIURO stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie,

przy ulicy Mikołajskiej, pod liczbą 435. pod Herurkiem **A. Dembowskiej,** poleca Szanownym rodzicom i opiekunom nauczycielki, ochmistrzynie i bony narodowości polskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej, przyjmuje na mieszkanie i stół nauczycielki przybywające za stosownem wynagrodzeniem.
3196 8—10

MLEKO LILJOWE Z KASZMIRU

ZEFIRY FIJOŁKOW SAN-REMO

KREMY I PUDR RYŻOWY POMPADOUR

Sławni lekarze

zalecają użycie

Królewskiego MYDŁA

zwanego

THRIDACE

Violet, fabrykant perfum

225, RUE SAINT-DENIS

W PARYŻU.

PERFUMY CHAMPAKA

---

500 zł.

wypłacę temu, ktoby używając **Röslera wody do ust i zębów,** flaszka po 35 ct znowu cierpiał na ból zębów, lub na nieznośny odór z ust.

W. Röslera synowiec,

[E. Winckler].

Wiedeń, I. Regierungsgasse Nr. 4.

Prawdziwa do nabycia we Lwowie w apt. Zygm. Ruckera. 2977 1—?

Gazeta Krakowska

wychodzi w Krakowie w czwartek i niedzielę, w miarę zaś potrzeby wychodzić będą pomiędzy jednym a drugim numerem dodatki.

Cena prenumeracyjna kwartalna z przesyłką pocztową wynosi w monarchii austro-węgierskiej 2 złr. 40 ct., w W. ks. Poznańskiem i Niemczech 4 mrk. 80 pfen., we Francji 6 franków. 3217 3—5

Przeciw łysinom siwieniu włosów i tworzeniu się łupieży

skutkuje według codziennie nadchodzących świadectw i pism dziękczynnych jedynie i wyłącznie

Olejek taninowy dr. Moras

Szanowny panie aptekarzu

Upraszam o przysłanie mi wielkiej flaszki olejku taninowego dr. Moras. Skuteczność tego środka jest wyborna, wypadanie włosów ustało, a nawet gęsty porost się okazał.

Wiedeń, d. 5. stycznia 1880. *Wilhelm Wagner.*

Panie aptekarzu Józefie Fürst w Pradze!

Z radością mogę panu donieść, że w skutek użycia olejku taninowego dr. Moras, trwające od dwóch lat wypadanie włosów, zupełnie ustało. Mam nadzieję, że przy pomocy tego środka odzyskam dawne moje włosy piękne.

Marieabad, d. 18. sierpnia 1879. *Marja Zarembowa.*

Wielmożny Panie!

Licząc zaledwie trzydzieście lat i być łysym, jest wcale rzeczą nieprzyjemną. Gdybym nie używał olejku taninowego dr. Moras, byłbym do dzisiaj starcem. Środek ten zdziałał u mnie w kilku tygodniach cudu, co wszyscy, którzy mię znają, stwierdzą. Upraszam i t. d.

Bukowa 3. stycznia 1880.

Wdzięczny
Jarosław Dotikol, rządca dóbr.

Do nabycia we flakonach po 2 zł. i 1 zł. we Lwowie u Zygm. Ruckera, apt. pod „Srebrnym Orłem" przy ulicy Krakowskiej; w Czerniowcach w apt. J. Golichowskiego. 2892 7 ?

Znaimskie wiśnie sercowe

tak zwane najszlachetniejsze Pöltenbergskie wisznie klasztorne, wielkie, twarde, mięsiste, z drzewa codziennie świeżo zbierane, w koszykach po 5 kilo czyli 10 funtów cłowych rozsyłam pocztą opłatnie do wszystkich stacyj pocztowych państ. austrjacko-węgierskiego, państ. niemieckiego i Szwajcarji za zaliczką

2 złr. w. a. za koszyk 5 kilowy.

S. M. Zeisel w Znajmie (Znaim)

Większa ilość jak najtaniej wedle umowy; również rozsyłam wszelkie tutaj rosnące najszlachetniejsze gatunki owoców i warzyw, jak: brzoskwinie, agrest, mirabelki, regloty, gruszki, morele, śliwki, jabłka, winogrona, zielone ogórki wielkie i małe ogórki korzenne w occie winnym, korniszony w słojach i barylkach, wszelkie kompoty i marmolady w cukrze (owoce duszone), tudzież wszelkie konserwy owocowe w occie i soli, mianowicie: szparagi, kalafiory, kukurudzę, zielony groszek krajany, sałatę z groszku, sałatę z groszku szparagowego, mizerję, wyborne ogórki w musztardzie, grzybki, cebulkę drobną, mix-pikle pieprzne, pikle w musztardzie, rajskie jabłka, głóg, musztardę Damen-Mandel-Senf i Export-Doppel-Senf, następnie rozsyłam za zaliczką pocztową opłatnie w 5 kilowych paczkach pocztowych najlepszą aromatyczną

KAWĘ

Perłową Ceylon	1 kilo netto zł. 1.86	Prawd. arab. Mokka	1.64
Plantacyjną Ceylon	„ „ „ 1.62	Złotą Jawę	1.46
Wyborową Kuba	„ „ „ 1.70	Natur.-ziel. Jawę	1.40

Wszelkie inne gatunki jak najtaniej wedle umowy.

Zamorski wywóz moich mix pikli i innych konserwów owocowych i jarzynnych miał w następstwie bezpośredni związek z miejscami produkującemi kawę na Ceylonie, Kubie, Jawie i t. d. To spowodowało mnie do dowożenia jako zamiennej wartości najlepszej kawy, którą teraz po najtańszych cenach sprzedaję. 3229 1—10

MOLLA proszki seidlickie.

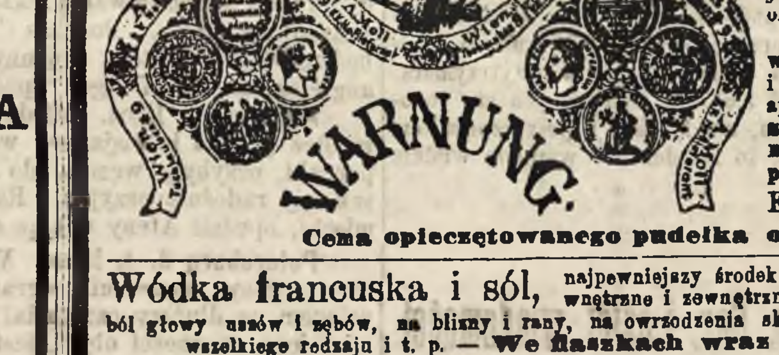

Jedynie prawdziwe,

jeżeli na każdem pudełku znajduje się na etykecie orzeł i moja kilkakrotnie odbita firma.

Od 30 lat zawsze z najlepszym skutkiem używane na wszelkiego rodzaju **choroby żołądka** i przeciw **zwilgniętemu trawieniu** (brak apetytu, zatwardzenie i t. p.) przeciw **kongestiom krwi i cierpieniom hemoroidalnym.** Szczególnie zalecone osobom, zatrudnionym przy zajęciu siedzącem.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena opieczętowanego pudełka oryginalnego 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól, najpewniejszy środek domowy dla cierpiącej ludzkości na wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne zapalenia; na rozmaite słabości; do użycia na ból głowy uszów i zębów, na blizny i rany, na owrzodzenia skirowe, zapalenie óez, sparaliżowania i zranienia wszelkiego rodzaju i t. p. — **We flaszkach wraz z przepisem użycia 80 ct. w. a.**

Olej tranowy z wątroby Dorsza, sporządzony przez M. Krohn et Cmp. w Bergen [Norwegja.] Ten tran jest jedynym, który z pomiędzy wszystkich innych w handlach się znajdujących gatunków do celów leczniczych się przydaje. **Cena flaszki wraz z przepisem użycia 1 złr. w. a.**

Główny skład wysyłek u A. Moll, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Składy we wszystkich znaczniejszych aptekach monarchii lub w handlach materjałów aptecznych. W miejscowościach, gdzie niema składu, otrzymać mogą także prywatne osoby przy większej sprzedaży odpowiedni rabat.

Uprasza się P. T. publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., F. W. Królikowski, Zyg. Rucker apt., St. Markiewicz, W. Marszałkiewicz; w *Białej*: A. Reichert, spadk., Erich Keler apt.; w *Brodach*: Ed. Liszka apt.; w *Buczaczu*: L. Neumann; w *Czerniowcach*: Ignacy Schnirch, C. Alth apt., J. Golichowski apt.; w *Drohobyczu*: Dobrzyniecki apt.; w *Glinianach*: A. Helm apt., w *Gurahumora*: A. Rotesat apt, w *Haliczu*: A. Gotsonner apt.; w *Husiatynie* W. Czerski apt.; w *Jarosławiu*: Jós. Rohma apt.; w *Krakowie*: F. Sobierajski apt., W. Redyk apt., M. Jawornicki, K. Wiśniewski apt., w *Limanowie* A. Müller apt.; w *Mielcu*: A. Pawlikowski apt.; w *Nowym Sączu*: R. Jakubowski apt.; w *Nowym Targu*: K. Laur; w *Podwołoczyskach*: G. Morawets; w *Przeworsku*: Switalski apt.; w *Przemyślu*: F. Nahlik, F. Gajdecska; w *Rzeszowie*: J. Schaitter & Comp.; w *Samborze*: J. Aleksiewicz apt., C. Marsch apt.; w *Stanisławowie*: Alb. Amirowicz apt.; w *Stryju*: J. Zgórski apt; w *Szczakowy*: Rappaport; w *Tarnopolu*: E. Frantz, H. Kahane apt., F. Jamrogiewicz apt., A. Morawetz spadk.; w *Tarnowie*: W. T. A. Wielogórski, W. Müldner & Comp., F. Leszczyński; w *Wadowicach*: Ig. Brosig; w *Zbarażu*: N Süssermann.

Nagrodzona srebrnemi medalami zasługi!

SCHUBUTHA MASA do zapuszczania podłogi

w pięciu kolorach, pudełko wystarczające na wielki pokój

kosztuje 1 zł.

Do nabycia w handlach:

we Wiedniu L. Brzeżany, w Pradze J. Preissig, w Bernie F. Schmidt, w Krakowie J. F. Fischer, K. Okoń, M. Jawornicki, A. Suszki, w Brzozowie A. Mariniowa i Sp., w Bochni J. Michnik, w Brzeżanach E. Moerl; w Brzesku J. M. Celnik, w Jaśle G. Steinhaus Syn, w Sanoku R. Barth, w Nowym Sączu K. Müller, w Tarnowie Leszczyński Fr. i W. Hildner; w Sędziszowie Mizerski, w Rzeszowie Schaiter i Sp., E. Neugebauer, w Przemyślu E. Machalski, M. Kozłowski, M. Krug, Domnikowski i Bękner, w Jarosławiu K. Zablotny, w Stanisławowie K. Kopacz, W. Waldek, w Kołomyi J. Rożański, w Zaleszczykach H. Sanocki, w Czerniowcach Ig. Schnirch, w Samborze B. Żuławski, w Rohatynie Fr. Marx, w Horodence C. Pochowski, w Tarnopolu A. Morawetza Spad. i E. Frantz. w Brodach W. Adamowicz, w Podwołoczyskach G. Morawetz; w Serecie J. Dempniak.

PT. członkom sekcji I. i II.

z roku 1869—1876

(ubezpieczenie kapitałów i dochodów na wypadek dożycia i śmierci)

należy się

dywidenda 10 procent

Dywidenda ta wypłacona będzie na podstawie §. 3. statutów sekcji I. i II. z premii płatnej w r. 1881 do polic, które są prawomocne przez potrącenie 10prct. z premii na kwitach.

Ponieważ dywidenda już z dniem 1. stycznia 1881 wypłaconą być ma, mogą ci pp. członkowie, którzy całoroczną premię na r. 1881 już uiścili, te 10 prct. podjąć z centralnej kasy banku „Slavia" — zaś członkom, którzy płacą premię ćwierć albo półrocznie, zaliczy się dywidenda przy najbliższej opłacie.

8235 1—1 **Jeneralna Dyrekcja.**

Oliwa stołowa

gwarant., zupełnie czysta i prawdz. oliwkowa. Dzbanek blasz. o 4 kilo wagi: Nicejska najl. zł. 5.20.—Monte St.-Angelo zł. 4.80.—Puglejska najl. zł. 4.40.

KAWA

najlepsza, aromat. gatunków za pakunek pocztowy o $4^3/_4$ kilo wagi netto:

Perłowa Manilla	zł. 7.50	Santos	zł. 6.36
Złota Jawa	„ 7.03	Bahia	„ 4.28
Menado	„ 6.74		

RYŻ

w najlepszych gatunkach, w paczkach pocztowych, jak wyżej: Bolońki polys. zł. 1.90.— Rangoon Ima zł. 1.60.— Indyjski dosk. zł. 1.40.

Zlecania załatwiam pocztą za opłatą cła i franco za zaliczeniem powyższych należytości rychło. 3231 1—24

R. MAITI, Triest.

Ces. król. wyłącznie uprzywilejowana

Fabryka towarów metalowych Leopolda Wolfa

we Wiedniu, urządziła skład komisowy

trumien kruszcowych

w magazynie przyborów kościelnych

Michała Dymeta we Lwowie.

sprzedaje takowe po cenach fabrycznych jedynie z doliczeniem kosztu przewozu 150 centim. 32 i 48 zł., 180 centim. 38, 42, 44, 51, 55 zł., 190 centim. 41, 45, 62, 65, 94 zł., 200 cent. 44, 48, 51, 54, 65, 70, 87, 110, 175 zł., dla dzieci od 90 do 140 centim. 12, $14^1/_2$, 16, 18, $19^1/_2$, 22, 24, 33 zł.

Woda i Pudry do zębów Dr. PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu

8, na placu Opery w Paryżu.

MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 2823 13—24

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska, l. 3.,

wydaje — począwszy od 1. stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

zaś wszystkie inne w obiegu znajdujące się

asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. kwietnia 1881

będą oprocentowane tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 1. stycznia 1881.

Dyrekcja.

[Przedruk nie będzie opłacony.]

„LE PHÉNIX"

francuzkie Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Paryżu

założone r. 1844.

Filia dla Austrji we WIEDNIU	Filia dla Węgier w BUDAPESZCIE
IX., Wasagasse, Nr. 8.	I., Dorothengasse, Nr. 5.

Aktywa Towarzystwa	206 milionów
Stan ubezpieczeń	336 „
Dochód roczny z premiów	31 „
Wystawiono w roku 1880 polis	67 „
Wypłacone ubezpieczenia od czasu istnienia	28 „

Towarzystwo udziela ubezpieczonym z udziałem zysku 50% z nadwyżki bilansowej **zaraz w pierwszym roku** corocznie w stosunku do ogólnej sumy od płaconych przezeń ubezpieczeń od czasu istnienia, i nagradza od rzeczonych udziałów zysku, raz na zawsze opust 10% rocznej premii. — Oferty na **zastępstwa** przyjmują się. 3058 1—6

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY hipoteczne

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII. N. 93.) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja—są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 3154 1—?

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gaz. Nar."